80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

6 lutego 2025

NR 30 (18121)

Sport



40-latek

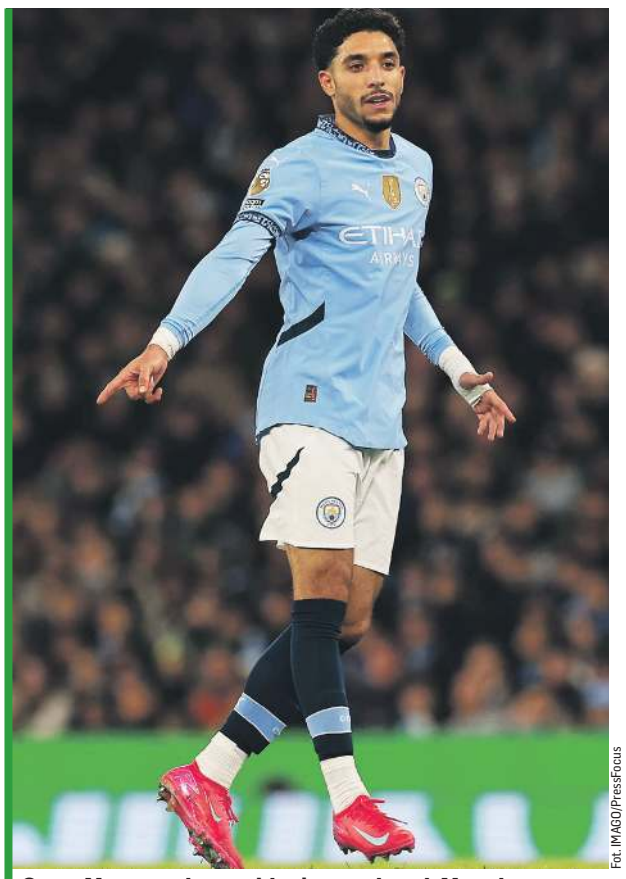
Nie spotkał lepszego

Sport 28490b523b

Znowu ci Anglicy!

Najwięcej pieniędzy w trakcie zimowego okienka wydały drużyny Premier League, choć... wynik ten wyśrubował jeden klub.

Specyfiką styczniowo-lutowego okienka jest to, że zespoły dokonują tylko koniecznych roszad lub wzmocnień, a – zazwyczaj – nie decydują się na wielkie rewolucje kadrowe. Rynek jest trudniejszy, bo w środku sezonu nikt nie chce tracić najlepszych piłkarzy, remontować fundamentów. Czasu na działania jest bowiem mniej, inny charakter mają też przygotowania, co wiąże się z krótszą przerwą między rundą jesienną a wiosenną. Oczywiście... nie wszędzie działa to w ten sposób.



Fot. IMAGO/PressFocus

Omar Marmoush to najdroższy nabytek Manchesteru City tej zimy.

Ameryka nie próżnowała

Inaczej funkcjonują chociażby ligi w Brazylii, Ameryce Północnej (MLS, liga Stanów Zjednoczonych i Kanady) oraz Argentynie. Tam działa system rozgrywek wiosna-jesień, co oznacza, że w ligach tych kluby dokonywały transferów przedsezonowych. Z tego też powodu należy zwrócić uwagę na wysoką pozycję amerykańskich lig w zestawieniu największych zimowych wydatków.

I tak Brasileiro Serie A zajmuje 4. miejsce, mając wydane prawie 175 mln euro. Co więcej, tam okienko transferowe jest nadal otwarte, więc niewykluczone, że kluby z Brazylii jeszcze podziałają i może nawet wskoczą na podium! To samo zresztą tyczy się Major League Soccer, która wydała kilka milionów mniej, a zakupy może przeprowadzać jeszcze przez wiele tygodni! Jedynie Argentyńczycy już nie poszaleją, bo oni zamknęli okienko i zaczęli grę w lidze, więc raczej pozostaną na 8. miejscu w rankingu zimowych wydatków, jako ostatnia liga świata, która zainwestowała ponad 100 mln euro. Jako egzotyczną ciekawostkę można też wspomnieć, że 10. rozgrywkami w zestawieniu najwięcej wydających są meksykańskie. Jak wiadomo, niedawno powędrował tam śląski pomocnik Mateusz Bogusz, ale nawet gdyby ten transfer nie został przeprowadzony, Liga MX i tak zamykałaby czołową dziesiątkę.

Patent na kryzys

Oczywiście zestawienie otwiera – bez niespodzianki – Premier League, która wydała tej zimy pół miliarda euro. To i tak znacznie mniej niż latem, bo wówczas zespoły z najbogatszych rozgrywek świata zainwestowały w nowych graczy 2,3 miliarda. W zimowym zestawieniu angielska ekstraklasa wydała ponad dwa razy więcej niż druga w tym zestawieniu Serie A (prawie 230 mln), lecz należy tu podkreślić jedną rzecz – to wszystko wina Manchesteru City!

„Obywatele" jesienią przechodzili trudne chwile, wpadając w wielki kryzys w listopadzie i grudniu. Zespół dręczyły kontuzje, ale nawet kiedy wielu piłkarzy doszło już do zdrowia, City grało słabo. Do teraz zresztą raz na jakiś czas gubi punkty, czego najlepszym dowodem jest ostatnia porażka 1:5 z Arsenalem.

Trener Pep Guardiola to wybitny fachowiec, ale właściciele klubu także chętnie mu pomagają i spełniają wszystkie zachcianki. Z tego powodu City wydało tej zimy... 218 mln euro, więc prawie tyle, ile wszystkie kluby włoskie, a więcej niż trzecia w tym zestawieniu liga francuska (201 mln)! Na kogo szły petrodolary w błękitnej części Manchesteru? Omar Marmoush z Eintrachtu kosztował 75 mln, Nico Gonzalez z Porto 60 mln, Abdukodir Kusanow z Lens 40 mln, a Vitor Reis z Palmeiras 37 mln. „Obywatele" zainwestowali w młodość, bo wiek tych piłkarzy to kolejno: 25, 23, 20 i 19. Z drugiej jednak strony nie mogą dziwić głosy mówiące, że jeśli w City ci nie idzie, to nie musisz się przejmować, kombinować, szukać przyczyn i rozwiązań – po prostu możesz wydać setki milionów na nowych piłkarzy.

Dwa strzały Arabii

Przyzwyczailiśmy się też do tego, że wysoko w transferowych notowaniach stoją Saudyjczycy. Ostatnio jednak ich aktywność nieco zmalała i nie inaczej było zimą. Saudi Pro League gra systemem jesień-wiosna, więc teraz – jak u nas – jest tam środek sezonu. Szejkowie wydali na transfery 168 mln, ale zdecydowaną większość tej kwoty pochłonęli dwaj gracze – Jhon Duran (z Aston Villi do Al-Nassr za 77 mln euro, co stanowi najdroższy transfer tej zimy) i Galeno (z Porto do Al-Ahli za 50 mln). Nie może więc dziwić, że to Aston Villa i Porto zarobiły najwięcej na świecie, bo ok. 110 mln euro (jedyne, które przekroczyły 100 mln). „Smoki" spieniężyły też wspomnianego Gonzaleza do City.

Francuzi zarobili najwięcej

Warto jeszcze zwrócić uwagę na charakterystykę wydatków Ligue 1 i Serie A. U Francuzów najchętniej wydającym klubem było... Stade Rennais, sytuujące się w tej kwestii jako 3. na świecie. Nie dokonało ono jednak jednego wielkiego wzmocnienia, ale wiele mniejszych, z czego uzbierało się prawie 75 mln euro. Inaczej działało PSG, które kupiło raz, ale porządnie – Kwiczę Kwaracchelię z Napoli za 70 mln. Te dwa kluby wyśrubowały ogólny wynik Ligue 1.

Jeszcze inaczej wydawali Włosi. Oni najdrożej zapłacili za Santiago Gimeneza, z Feyenoordu do Milanu za 32 mln, więc... bez szału. Dokonali za to aż 10 wzmocnień w granicy 7-15 mln euro. Słowo wyjaśnienia należy się też dla 5. w rankingu Bundesligi. Owszem, wydała blisko 170 mln, ale z tego prawie 1/3 – bo 50 mln – kosztowało wykupienie Xaviego Simonsa przez Lipsk z PSG, co też składa się na fakt, że Francuzi tej zimy zarobili najwięcej na świecie.

Piotr Tubacki

500 kilometrów do pracy

Najdroższy zimowy nabytek, Jhon Duran, będzie grał w Arabii Saudyjskiej, lecz zamieszkał... w Bahrajnie. Jest to spowodowane faktem, że Kolumbijczyk chce mieszkać ze swoją dziewczyną, a saudyjskie prawo surowo zabrania wspólnego mieszkania przed ślubem. Duran do pracy będzie więc miał ok. 500 kilometrów i trasę tę będzie pokonywał samolotem w ok. 1,5 godziny. Co ciekawe, Saudyjczycy czasem przymykają oko nawet na najbardziej surowe przepisy, bo klubowy kolega Kolumbijczyka, Cristiano Ronaldo, może mieszkać ze swoją partnerką Georginią Rodriguez. Mieszkanie w Bahrajnie mimo pracy w saudyjskim klubie nie jest jednak nowością, bo podobnie robili trener Steven Gerrard i pomocnik Jordan Henderson, gdy byli zatrudnieni w Al-Ettifaq. Miasto Ad-Dammam, gdzie znajduje się klub, leży jednak na wybrzeżu, które jest połączone bezpośrednio z Bahrajnem (wyspą) za pomocą mostu. Do Rijadu (gdzie gra Al-Nassr) jest znacznie dalej.

(PTub)

NAJWIĘKSZE ZIMOWE WYDATKI (LIGI)

1. Premier League	Anglia	500,5 mln euro
2. Serie A	Włochy	229,6 mln
3. Ligue 1	Francja	201,8 mln
4. Brasileiro Serie A	Brazylia	174,5 mln*
5. Bundesliga	Niemcy	169,9 mln
6. Saudi Pro League	Arabia Saudyjska	168 mln
7. MLS	USA/Kanada	167,3 mln*
8. Liga Profesional de Futbol	Argentyna	110,4 mln
9. Championship	2. Anglia	91,5 mln
10. Liga MX	Meksyk	69 mln

* okienko nadal trwa

NAJWIĘKSZE ZIMOWE WPŁYWY (LIGI)

1. Ligue 1	Francja	274,4 mln euro
2. Liga Portugal	Portugalia	188,7 mln
3. Brasileiro Serie A	Brazylia	184 mln
4. Serie A	Włochy	183,4 mln
5. Premier League	Anglia	170,2 mln
6. Bundesliga	Niemcy	144,2 mln
7. MLS	USA/Kanada	125,1 mln
8. Eredivisie	Holandia	96 mln
9. Liga Profesional de Futbol	Argentyna	85,7 mln
10. Championship	2. Anglia	69 mln

NAJWIĘKSZE ZIMOWE WYDATKI (KLUBY)

1. Manchester City	Anglia	218 mln euro
2. Al-Nassr	Arabia Saudyjska	77 mln
3. Stade Rennais	Francja	74,7 mln
4. PSG	Francja	70 mln
5. Al-Ahli	Arabia Saudyjska	59 mln
6. RB Lipsk	Niemcy	55,5 mln
7. Wolverhampton	Anglia	50 mln
8. Como	Włochy	49,2 mln
9. Brighton	Anglia	48,8 mln
10. Milan	Włochy	48,5 mln
11. Aston Villa	Anglia	38 mln
12. Palmeiras	Brazylia	36,6 mln
13. Zenit	Rosja	33 mln
14. Atlanta Utd	USA	30,8 mln
15. Tottenham	Anglia	30,5 mln

NAJWIĘKSZE ZIMOWE WPŁYWY (KLUBY)

1. Aston Villa	Anglia	110,7 mln euro
2. Porto	Portugalia	110,3 mln
3. Eintracht	Niemcy	78,5 mln
4. Napoli	Włochy	71 mln
5. PSG	Francja	58,6 mln
6. Lens	Francja	54 mln
7. Botafogo	Brazylia	46,1 mln
8. Palmeiras	Brazylia	41,5 mln
9. Stade Reims	Francja	38,2 mln
10. Zenit	Rosja	36 mln
11. Guimaraes	Portugalia	35,4 mln
12. Norymberga	2. Niemcy	35,4 mln
13. Feyenoord	Holandia	33,8 mln
14. Chelsea	Anglia	30,9 mln
15. Lecce	Włochy	30,5 mln

WYBRANI PIŁKARZE BEZ KLUBÓW

Piłkarz	Wiek	Narodowość	Pozycja	Ostatni klub	Bez klubu od
Carlos VELA	35	Meksykanin	Napastnik	LAFC	1 stycznia
Daniel AMARTEY	30	Ghańczyk	Stoper	Besiktas	13 września
Wissam BEN YEDDER	34	Francuz	Napastnik	Monaco	1 lipca
Bouna SARR	33	Senegalczyk	Prawy obrońca	Bayern	1 lipca
RAFINHA	31	Brazylijczyk	Ofensywny pomocnik	Al-Arabi	1 lipca
Mario RUI	33	Portugalczyk	Lewy obrońca	Napoli	1 stycznia
Diego COSTA	36	Brazylijczyk	Napastnik	Gremio	1 stycznia
Serge AURIER	32	Iworyjczyk	Prawy obrońca	Galatasaray	1 lipca
Sergio RAMOS	38	Hiszpan	Stoper	Sevilla	1 lipca
Keita BALDE	29	Senegalczyk	Skrzydłowy	Sivasspor	1 stycznia
Laywin KURZAWA	32	Francuz	Lewy obrońca	PSG	1 lipca
Wiktor KOWALENKO	28	Ukrainiec	Ofensywny pomocnik	Atalanta	30 sierpnia
Jarosław NIEZGODA	29	Polak	Napastnik	Portland Timbers	1 stycznia
Christoph KRAMER	33	Niemiec	Środkowy pomocnik	Gladbach	16 sierpnia
Asier ILLARAMENDI	34	Hiszpan	Środkowy pomocnik	FC Dallas	1 stycznia

Sport 28490b523b

Miliony na stole

Kim są zawodnicy, którzy zostali bohaterami zimowego okna transferowego?

Choć okno transferowe po rundzie jesiennej nie zawsze jest fascynujące, w tym roku kilka klubów wydało sporo pieniędzy, żeby wzmocnić swoje składy. Jacy piłkarze kosztowali najwięcej?



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Chwicza Kwaracchelia (z prawej) zdążył już zadebiutować w Ligue 1.

1. Jhon DURAN – 77 milionów euro

Kolumbijski napastnik jest przykładem tego, jak bardzo zmienia się piłkarski świat. 21-latek jesienią spełniał swoje marzenia, grając dla Aston Villi i strzelając w jej barwach 7 goli w Premier League. Grał też w Lidze Mistrzów, w której trzykrotnie pokonywał bramkarzy. Wydawało się, że ma możliwości do tego, żeby w najbliższych latach stać się jednym z lepszych snajperów w lidze angielskiej. Tymczasem gdy tylko pojawiła się oferta z Arabii Saudyjskiej, Duran spakował się i wyprowadził na Bliski Wschód, do Al-Nassr. Dołączył do innych gwiazd, które brylowały w ostatnich latach na Starym Kontynencie. Stał się klubowym kolegą Cristiano Ronaldo, Sadio Mane, Marcelo Brozovicia, Aymerica Lapote czy Mohameda Simakana. Przyjęło się sądzić, że liga saudyjska, podobnie jak amerykańska MLS, jest przytułkiem dla zbliżających się do emerytury piłkarzy. Tymczasem 21-letni Duran zdążył zwiedzić i USA (w latach 2022-23 grał w Chicago Fire), i teraz grać będzie Arabii Saudyjskiej. Premier League była... przystankiem?

2. Omar MARMOUSH – 75 milinów euro

Egipcjanin w 2017 roku, będąc 18-latkiem, trafił do Wolfsburga. Przez lata poszukiwał dla siebie miejsca w lidze niemieckiej. Był na wypożyczeniach w St. Pauli i Stuttgarcie aż w końcu trafił do Eintrachtu. We Frankfurcie czuł się doskonale, o czym świadczył już pierwszy sezon w barwach zespołu (2023/24). W trakcie ligowych zmagań zdobył 12 bramek i zaliczył sześć asyst. Ponadto czterokrotnie do siatki trafiał także w Lidze Konferencji. Jednak w bieżącym sezonie dopiero pokazał, na co go tak naprawdę stać. Jesienią w 17 meczach Bundesligi zdobył 15 goli i 10 razy asystował. Dwukrotnie został wybrany piłkarzem miesiąca. Jego statystyki nie mogły pozostać niezauważone, więc głęboko do kieszeni sięgnęli zarządzający Manchesterem City.

3. Chwicza KWARACCHELIA – 70 milionów euro

W poprzednim sezonie Gruzin grał przeciętnie, podobnie jak całe Napoli. W nowym sezonie ekipa z Kampanii radzi sobie nadzwyczaj dobrze, jest liderem Serie A, ale okazuje się, że Kwaracchelii już... nie potrzebuje. 23-latek co prawda grał w wyjściowej jedenastce w większości meczów, zdobył też pięć bramek, ale gdy szef Napoli Aurelio de Laurentiis zobaczył na stole pieniądze od PSG, pozwolił sprzedać zawodnika, z którym miał podpisany kontrakt do końca sezonu 2026/27. Paryżanie zyskali skrzydłowego, który może stać się jednym z czołowych piłkarzy w Europie. Przynajmniej taki jest jego potencjał.

4. Nico GONZALEZ – 60 milinów euro

W lipcu 2023 roku Barcelona sprzedała do FC Porto Gonzaleza, który wówczas wrócił z wypożyczenia do Valencii. Wydawało się, że będzie powoli włączany do pierwszego zespołu „Blaugrany", a tymczasem bez żalu został oddany do Portugalii. Przez półtora roku w Porto 23-latek rozwinął się do tego stopnia, że Manchester City bez zastanowienia zapłacił za niego 60 milinów euro. Pod okiem swojego rodaka, Pepa Guardioli, z pewnością będzie w stanie się rozwinąć. Trudno nawet przewidzieć, gdzie znajduje się jego sufit, choć przecież mowa o zawodniku, który nawet nie zadebiutował w dorosłej reprezentacji „La Furia Roja".

5. GALENO – 50 milionów euro*

Porto zimą przekonało się też o szczodrości Saudyjczyków. Zimą Al-Ahli zgłosiło się po 27-letniego Brazylijczyka Galeno. To zawodnik wszechstronny, który może grać na lewej obronie, ale także jako skrzydłowy. Czy jest jednak warty 50 milionów euro? To sprawa wątpliwa. Skoro więc hojni, bogaci ludzie z Bliskiego Wschodu oferują za niego taką kwotę, była to oferta nie do odrzucenia. W końcu Galeno ani jest zawodnikiem perspektywicznym, ani też nie stał się przez swoje występy światową gwiazdą, poza tym, że na początku sezonu zdobył - dość niespodziewanie - osiem bramek.

* taką samą kwotę zapłaciło RB Lipsk za Xaviego Simonsa z PSG. Nie bierzemy go jednak pod uwagę w zestawieniu, ponieważ zawodnik ten od lipca 2023 roku był wypożyczony do niemieckiego klubu, więc w praktyce nie zmienił barw klubowych.

Kacper Janoszka

Nie rozumiem takich transferów

Rozmowa z **Jackiem Osadnikiem**, piłkarskim menedżerem FIFA, wiceprezesem Polskiego Stowarzyszenia Licencjonowanych Agentów Piłkarskich

Za nami zimowe okno transferowe w ligach TOP 5. Kto został królem transferów?

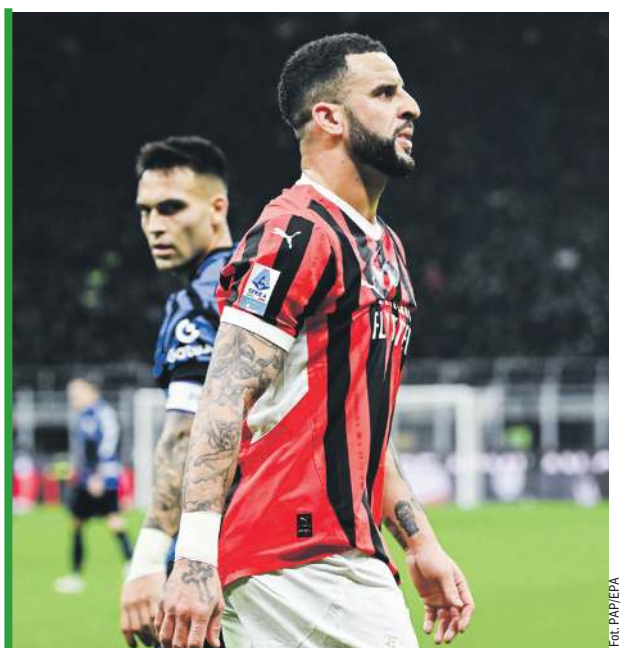
- Królami ogłosić możemy kluby angielskie. Jednak gdy przeanalizujemy sprawę głębiej, widzimy jednego króla zimowego polowania, czyli Manchester City, który sprowadził Nico Gonzaleza, Omara Marmousha czy Abdukodira Khusanova. Mniejszą niż zwykle aktywność wykazały Manchester United czy Chelsea Londyn. Zatem nie wszystkie angielskie kluby były równie aktywne tej zimy. Szokuje z pewnością mała aktywność klubów hiszpańskiej ligi. Ogólnie zawsze w zimowym okienku mniej się dzieje na rynku piłkarskim i uwagę zwraca przewaga wypożyczeń nad transferami definitywnymi, które często związane są z zawodnikami, dla których ostatnia jesień nie była najlepszym okresem ich karier. Szukają oni zmian, jak Marcus Rashford który przeniósł się do Aston Villi z Manchesteru United.

Któryś z tych topowych transferów szczególnie zwrócił pana uwagę?

- Dla mnie ciekawa jest wzmożona zimowa aktywność Milanu w porównaniu do reszty topowych włoskich klubów. Mierzą w tym klubie wysoko, to widać. Stąd zwróciłem uwagę na wypożyczenie Kyle'a Walkera z „The Citizens" do Mediolanu. Widać, że słaba dyspozycja Manchesteru City jesienią przełożyła się na liczbę transferów wychodzących i przychodzących do tego klubu.

Ledwie 21-letni Jhon Duran z Aston Villi przeszedł zimą za rekordowe 77 mln euro do saudyjskiego Al-Nassr...

- Nie rozumiem tego typu transferów, jeśli chodzi o piłkarzy tak młodych. Ale może to jakiś początek nowego trendu? Kiedyś MLS była ligą dla emerytów, teraz nie dziwi nas, gdy młody piłkarz w pewnym momencie wybiera Amerykę jako etap swojej kariery piłkarskiej. Może podobnie będzie z kierunkiem saudyjskim?



Fot. PAP/EPA

Kyle Walker po latach opuścił Manchester City i przeniósł się do Milanu.

Jak zimowe okienko traktują agenci piłkarscy? Stopień trudności jest dużo większy niż latem?

- Mniej jest pracy w tym okresie dla agentów, ale czasem zimowe okno jest trudniejsze i bardziej męczące, bo mniej klubów robi duże wymiany kadrowe, stąd trzeba się mocniej napracować, aby znaleźć klub dla swojego zawodnika. Najczęściej prace związane są z tymi zawodnikami, którzy błysnęli jesienią, bo chcą ich kluby z wyższych lig, lub z tymi, którzy nie powąchali zbytnio murawy. Tacy piłkarze są mocno nastawieni na zmianę klubu z większą szansą na występy.

Jak na tym tle wygląda nasza ekstraklasa czy 1. liga, gdzie okienko nadal trwa?

- W Polsce, podobnie jak w innych krajach, królują wypożyczenia i szukanie rynkowych okazji. Ogólnie sytuacja finansowa w polskich klubach nie jest przesadnie wesoła, stąd ruchów jest mniej i są bardziej przemyślane. Okienko zimowe jest słabsze w porównaniu



do zeszłorocznego, czyli jest podobna sytuacja, jak w innych ligach europejskich rok do roku. W niższych ligach kluby szukają „spadów" z wyższych lub „utalentowanych" młodych piłkarzy z topowych akademii. Obydwie te grupy cechuje mała ilość minut na boisku w ostatnim czasie. Stąd dziwi mnie czasem, że dyrektorzy sportowi preferują pozyskanie takich zawodników, zamiast wyróżniających się zawodników z niższych klas rozgrywkowych. Dla mnie to jest „strategia dupochronów" - lepiej wykonać taki ruch, który jeśli nie wyjdzie, to prezesi nie skrytykują, niż zrobić coś, co jest bardziej ryzykowne, ale za to można za niego mocno oberwać...

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 28490b523b

Taniec nad przepaścią

Przegrywając u siebie z Piastem Gliwice, wicemistrz Polski zmarnował szansę na skrócenie dystansu do wyprzedzających go drużyn.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po meczu we Wrocławiu trener Piasta Gliwice Aleksandar Vuković powiedział zgromadzonym na konferencji dziennikarzom, że jest przekonany, iż trener Ante Simundza wydobędzie Śląska z tarapatów i uchroni go przed degradacją z ekstraklasy. - Znam trenera Simundzę i szanuję jego pracę - powiedział 45-letni szkoleniowiec. - To uznana postać na Bałkanach. Wiedziałem, że w Śląsku zabraknie mu jeszcze czasu, ale jestem pewien, że w końcu wyprowadzi zespół na właściwe tory. Już w tym meczu widać było bardziej zdyscyplinowaną i zorganizowaną drużynę w porównaniu do poprzednich spotkań.

Nie kwestionuję wiedzy i fachowości trenera Vukovicia, ale chyba zapomniał, że słoweński szkoleniowiec nie jest cudotwórcą. To po pierwsze. Po drugie - moim zdaniem kadrowo Śląsk nie jest silniejszy niż był jesienią. Po trzecie zaś - spektakularny transfer Josego Pozo wiele nie zmieni w tej materii, bo jak mawiał genialny Johan Cruyff „Nigdy nie widziałem, by worek pieniędzy strzelił gola".

Rozgoryczony kapitan

Załamany wynikiem i grą swojej drużyny był kapitan wrocławian, Petr Schwarz. - Nie chcieliśmy zacząć w ten sposób, ale potoczyło się tak, jak się potoczyło - stwierdził 33-letni Czech. - Nie jesteśmy zadowoleni z tego meczu, wszystkie trzy bramki straciliśmy za łatwo. Nie podobało mi się to i musimy nad tym popracować. Mieliśmy jakiś plan, ale przeciwnik był dobrze przygotowany, dlatego musieliśmy zmienić założenia. Początek spotkania był słaby, chcieliśmy grać przez środek, ale ta część boiska od początku była zamknięta. Widzieliśmy, że Mateusz Żukowski dobrze sobie radzi i chcieliśmy lepiej go wykorzystać. Później udało się kilka razy dośrodkować, wykreować jakieś sytuacje, ale to było za mało, bo nie mamy żadnych punktów. Po kontaktowej bramce mieliśmy jeszcze dużo czasu, by odrobić stratę. Końcówka pierwszej połowy nie wyglądała źle i tak samo chcieliśmy zacząć drugą część spotkania. Oddaliśmy kilka strzałów, ale Piast się cofnął, bo miał dobry dla siebie wynik. Mieliśmy sytuację, żeby strzelić bramkę na 2:2, lecz zamiast tego straciliśmy trzeciego gola.

Koło ratunkowe z Hiszpanii

Najnowszym nabytkiem wrocławian jest prawie 29-letni pomocnik Jose Angel Pozo la Rosa. Hiszpan w swojej ojczyźnie grał w Almerii i Rayo Vallecano. Nie licząc drużyny juniorów Realu Madryt, był w kadrze Manchesteru City (trzy mecze w Premier League). Czy będzie zbawcą zespołu z Oporowskiej?

Na oficjalnej stronie Śląska ukazał się wywiad z najnowszym nabytkiem wrocławian. - Dlaczego zdecydowałem się na transfer do Śląska? Wiem, że to wielki klub w Polsce - powiedział wychowanek UD Fuengirola Los Boliches. - Chciałem poczuć to jako piłkarz, a poza tym przyjść do mocniejszej ligi i bardziej profesjonalnego zespołu. Wiem, że sytuacja jest teraz trudna, ale wierzę, że drużyna jest w stanie utrzymać się na najwyższym poziomie. Przyszedłem tutaj z optymizmem i dobrym nastawieniem. Zrobię, co w mojej mocy, by pomóc klubowi i wygrać tak dużo, jak tylko można. Wcześniej nie rozmawiałem z nikim konkretnym na temat Śląska, ale śledzę wiele lig europejskich, więc słyszałem o tym klubie. Mam świra na punkcie futbolu i pochłaniam go niemalże w każdym wydaniu. Nie wiedziałem zbyt wiele o historii Śląska, ale powoli będę to nadrabiać. Wiem też, że wielu hiszpańskich piłkarzy przyjeżdża grać w polskiej lidze. Myślę, iż to wymagające rozgrywki, w których można pokazać swój potencjał, dlatego cieszę się, że tu jestem. To dla mnie dodatkowa motywacja.

Wkrótce się przekonamy, czy z tej mąki będzie chleb.

Bogdan Nather



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kapitan Śląska Petr Schwarz (z prawej) był rozczarowany postawą swojej drużyny w potyczce z Piastem.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Czy napastnik Marc Gual (na zdjęciu podczas nieudanego meczu z Koroną) pogra jeszcze w podstawowym składzie Legii?

Nic nie jest na zawsze

Legia to klub, wokół którego nigdy nie jest spokojnie.

LEGIA WARSZAWA

Warszawiacy, chcąc liczyć się w walce o mistrzostwo - a w ostatnich latach chcą liczyć się zawsze - muszą w Gliwicach wygrać. Są jednak w znacznie trudniejszej sytuacji psychicznej niż Piast, którego kibice cudów od niego obecnie wcale nie oczekują, a który nienagannie rozpoczął przecież rundę, wychodząc zwycięsko z trudnej przeprawy we Wrocławiu. Piast wygrał tam, zdobywając m.in. wyjątkowo dziwaczną bramkę, po klopsie defensywy Śląska. W Warszawie mają nadzieję, że tego rodzaju kuriozum nie powtórzy się w starciu z Legią – zespołem, który ostatnio akurat ma… kłopot z bramkarzami!

Wizytówka już nią nie jest

W ostatnim meczu nie wyszło Gabrielowi Kobylakowi. Jego błąd zakończył się utratą gola w spotkaniu z Koroną. Jego zmiennik Kacper Tobiasz też obecnie nie należy do najlepszych na tej pozycji w ekstraklasie. To o tyle dziwne, że ze szkoły Krzysztofa Dowhania wychodzili fachowcy, którzy nie dość, że latami zapewniali Legii spokój między słupkami, to jeszcze stanowili o sile reprezentacji. Bramka była wizytówką Legii! Wystarczy wspomnieć Artura Boruca czy Łukasza Fabiańskiego. Radosław Majecki, a nawet Cezary Miszta, który po transferze do Rio Ave, potrafił nauczyć się portugalskiego w pół roku, też wpisywali się w ten obraz. Cóż, nic nie jest dane raz na zawsze…

Problem zauważył już trener Goncalo Feio, który nie jest zadowolony z postawy swoich dotychczasowych bramkarzy i liczy na wzmocnienie drużyny na tej pozycji. Jeśli ktoś przypuszczał, że będzie to zawodnik zagraniczny – miał sporo racji. Ale idealnie byłoby, gdyby miał doświadczenie z gry w Polsce i... jest szansa na kogoś takiego.

Zdaniem portugalskiego dziennika „Record" na Łazienkowską miałby trafić dobrze znany w Polsce Vladan Kovaczević. Bośniak, były golkiper Rakowa Częstochowa, nie ma miejsca w składzie Sportingu Lizbona. Mówiło się o jego przejściu do Realu Betis, ale prawdopodobnie nic z tego nie wyszło. Portugalczycy i tak chcą zawodnika wypożyczyć na pół roku. Idealnie trafiałoby to w potrzeby Legii. Ten transfer z pewnością byłby wzmocnieniem, bo Kovaczević w Rakowie udowodnił, że jest świetnym bramkarzem. Pod Jasną Górą rozegrał w 113 meczów, z czego w 52 zachował czyste konto.

Uwaga na auty

Jedno jest pewne - Legia najbliższego przeciwnika z pewnością nie zlekceważy. Latem dostała u siebie z Piastem bolesną nauczkę, przegrywając 1:2. Jak wiadomo, diabeł w futbolu tkwi w szczegółach, wtedy nie zadziałała reakcja na dalekie wyrzuty z autu. Piast nie dość, że potrafił wtedy strzelić na Łazienkowskiej pierwszego gola, to potem po wyrównaniu potrafił dobić Legię pięć minut przed końcem. To były pierwsze stracone przez stołeczną drużynę punkty w sezonie.

Teraz stracili je jeszcze szybciej.

(pacz)

Legia zawsze szuka napastnika...

■ ...choć nie zawsze znajduje. Tym razem wątków jest kilka. Zdaniem Piotra Koźmińskiego z Goal.pl stołeczny klub chce Mateja Trusę, który gra w DAC 1904 Dunajská Streda. Wcześniej wydawało się, że do Legii przeniesie się Ole Saeter, ostatecznie jednak 28-letni Norweg miał się rozmyślić. Z kolei tureckie media podają, że Legia interesuje się Yusufem Demirem, utalentowanym 22-letnim skrzydłowym. Były młodzieżowy reprezentant Austrii w przeszłości występował (pewnie nie wszyscy to pamiętają) w barwach... Barcelony! Będąc w Katalonii na wypożyczeniu, rozegrał sześć meczów w sezonie 2021/22 (cztery w La Lidze, dwa w Champions League). Nie sprawdził się, gola nie strzelił, a Barcelona skróciła jego pobyt w Hiszpanii. Wrócił do Rapidu Wiedeń, obecnie jest zawodnikiem Galatasaray.

Sport 28490b523b

Płynność zachowana

Zsumowane zobowiązania górniczego klubu wynoszą około 40 milionów złotych. Zabrzanie są w lepszej sytuacji niż na przykład Pogoń Szczecin.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu toczy się procedura sprzedaży akcji Górnika prywatnemu inwestorowi. Przypomnijmy, Gmina Zabrze posiada 85 procent akcji. Pozostałe znajdują się w rękach mniejszościowych udziałowców (Allianz, MOSiR Zabrze, Proxima, Nowiny Zabrzańskie).

Dwóch chętnych

Zgłosiły się dwa podmioty chętne na zakup akcji - LP Holding GmbH i konsorcjum Zarys-Tabapol. Pierwszy powiązany jest z Lukasem Podolskim, który doskonale orientuje się w sytuacji klubu i to we wszystkich aspektach, bo przecież znajduje się w jego wnętrzu. Nie tylko gra na boisku, ale też często podejmuje ważne decyzje, także dotyczące transferów. Kim natomiast jest drugi zainteresowany podmiot? Zarys to zabrzańska firma, potentat w skali kraju w produkcji sprzętu medycznego. Górnika wspiera finansowo jako główny sponsor oraz partner medyczny od 2017 roku.

Głos w sprawie prywatyzacji zabrał samPodolski. - Moja propozycja jest na biurku władz miasta i zobaczymy, co będzie dalej. Jeszcze nic wielkiego się nie wydarzyło. Kto śledzi sytuację Górnika, ten wie, że jeszcze za starej władzy w mieście była chęć sprzedaży klubu. Odbyły się różne rozmowy, składane były oferty, a na koniec do niczego nie doszło. Dlatego złożyłem swoją ofertę, bo nie można pozwolić, żeby byle kto kupił Górnika. To nie jest zabawa. Nie chodzi tylko o to, żeby wyłożyć kase. Dla mnie najważniejszy jest zespół - pracownicy, wszyscy w klubie, którzy mają go w sercu. To nie jest zabawa w Football Managera - mówi „Poldi" cytowany przez Goal.pl.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nie ma obaw, że piłkarze Górnika, jak w lutym zeszłego roku, nie wyjdą na trening.

Już nie ma „trupów w szafie"?

Czym musi się zająć nowy inwestor, przejmując teraz klub z Zabrza? Skupić się musi głównie na sytuacji finansowej, bo tę sportową znamy; wystarczy zerknąć na tabelę.

Kierujący klubem od maja 2024 - jako członek zarządu - Bartłomiej Gabryś podkreślił, że w minionym roku zachowana została płynność finansowa, która była zagrożona. - Zawodnicy otrzymywali wynagrodzenia, wszystkie płatności publiczno-prawne zostały uregulowane. Zobowiązania do spłacenia „na szybko" opiewały na ponad 9 milionów złotych. Udało się z nich wywiązać. Te, które wymagały rozłożenia w czasie, zostały rozłożone. Nie chowaliśmy głowy w piasek, tylko rozmawialiśmy - tłumaczy Gabryś. Zaznacza też, że wysokość zobowiązań krótkoterminowych spadła z 35,5 mln na koniec 2023 roku, do około 22–23 mln na koniec 2024 (dokładna wysokość będzie znana w połowie marca po badaniu biegłego). Zobowiązania długoterminowe wynoszą około 18 milionów. - Nasza sytuacja w każdym obszarze się poprawiła. Nie było tak, że spadła manna z nieba i rozwiązaliśmy wszystkie problemy. Obiecywałem bardzo rozsądne podejście do kosztów i właśnie w ten sposób działamy. Pilnujemy budżetu. Jest lepiej, ale ciąży nam to, co jest historyczne. Mam nadzieję że „trupów w szafie" już nie ma, choć zdarzają się rzeczy, które potrafią zaskoczyć - wyjaśnia Gabryś.

Trzymają się w ryzach

W sprawie zobowiązań, gorsza jest aktualnie sytuacja Pogoni Szczecin, która przelicytowała plany. W zakładany budżet wkalkulowana była gra w europejskich pucharach, ale celu nie udało się zrealizować. Zadłużenie u „Portowców" wynosi około 50 milionów złotych. W pomoc włączył się państwowy Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście.

Z kolei budżet Górnika wynosi 38 milionów złotych. Nie ma zagrożenia, że piłkarze - jak w lutym zeszłego roku - nie wyjdą na trening, bo nie otrzymają na czas pieniędzy. Teraz sytuacja jest pod kontrolą, choć - jak podkreśla Bartłomiej Gabryś - zimowe miesiące dla klubów nie są łatwe. - Robimy wszystko, patrząc na koszty i przychody, żeby otrzymać satysfakcjonujący wynik. Radzimy sobie z tym, co odziedziczyliśmy, a nie jest to proste. Rozsądnie podchodzimy do sprawy, starając się spłacać zobowiązania, a z drugiej strony dbamy o przyszłość – podkreślił dr Gabryś.

Michał Zichlarz

Zielonka wypożyczony

Wiosną w Górniku nie zobaczymy Nikodema Zielonki. 20-latek ponownie został wypożyczony do klubu pierwszoligowego. W zeszłym sezonie trafił do Zagłębia Sosnowiec, a teraz do zamykającej tabelę Pogoni Siedlce, gdzie trenerem jest dobrze znany w Zabrzu Adam Nocoń. Przed odejściem z Górnika Zielonka podpisał nowy kontrakt. Będzie on obowiązywał do końca czerwca 2026.

Poprzeczka w górę

Mistrz Polski po efektownej wiktorii z Radomiakiem nie zamierza się zatrzymywać.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W pierwszym meczu ligowym w nowym roku mistrz Polski „posprzątał" na własnym boisku Radomiaka 5:0. Kanonadę strzelecką drużyny trenera Adriana Siemieńca rozpoczął 28-letni Miki Villar. W bieżącym sezonie Hiszpan strzelił dwa gole w rozgrywkach ligowych i oba w potyczkach z Radomiakiem! - Myślałem o tym przed ostatnim meczem, więc fajnie, że to się wydarzyło - powiedział zadowolony Villar. - To coś wyjątkowego, bo to był pierwszy gol „Jagi" w tym roku. Dla mnie to też specjalny moment, bo gdy wyjeżdżałem z Hiszpanii, zostawiłem tam mojego dziadka, który był chory i powiedział mi, że pierwszy gol jest dla niego. Gdy ten gol padł, prawie się popłakałem i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Zabójcze ciosy

Trzy gole w pierwszych 10 minutach spotkania Jagiellonii z Radomiakiem (5, 7, 10 min) nie są codziennością w ekstraklasie. - Trener powiedział nam, że mamy mocno wejść w mecz i świetnie nam to wyszło - dodał wychowanek Racingu Vilarino. - Mieliśmy też trochę szczęścia, ale byliśmy bardzo efektywni, co było kluczowe. Natomiast faktem jest, że jeżeli strzelasz trzy gole w 10 minut, to znaczy, że robisz bardzo dobrą robotę.

Nie da się ukryć, że po tak efektownym otwarciu wymagania wobec mistrza Polski wzrosną. - Presja i odpowiedzialność są czymś dobrym - przekonuje Miki Villar. - To znaczy, że ludzie czegoś od nas oczekują i możesz coś sobie udowadniać. Kibice z pewnością są teraz podekscytowani, ale myślę, że musimy iść od meczu do meczu, myśleć tylko o wygrywaniu co tydzień i czas pokaże, co możemy osiągnąć w tym roku.

Czyny, nie słowa

Jednym z kilku bohaterów niedzielnego spotkania z Radomiakiem był Afimico Pululu. - Byliśmy bardzo konkretni pod bramką rywala - powiedział niespełna 26-letni napastnik. - Chcieliśmy po każdym golu strzelić kolejnego i kolejnego, kontynuować to tempo gry. Strzeliliśmy pięć goli i jesteśmy szczęśliwi z tego powodu. Cieszymy się z trzech punktów i z tego, że pokazaliśmy, że Jagiellonia z 2025 roku wciąż jest mocna i może grać o wszystko. Mogę powiedzieć to, co często mówi trener: nie musimy dużo mówić, musimy pokazywać jakość na boisku. To też staramy się robić i pokazujemy, że Jagiellonia jest mocnym zespołem. Idziemy krok po kroku, mecz po meczu i zobaczymy, co to przyniesie.

W najbliższej kolejce Jagiellonia zmierzy się na wyjeździe ze Stalą Mielec, z którą w poprzednim sezonie przegrała 2:3 (jedną z bramek dla gości strzelił Pululu). - Zwycięstwa dają dużo pewności siebie, w tamtym roku przegraliśmy w Mielcu, więc teraz będziemy chcieli się zrewanżować - powiedział popularny „Afie". - Celem oczywiście będzie wygranie i zgarnięcie trzech punktów.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Miki Villar (z prawej) rozpoczął kanonadę Jagiellonii w ostatnim meczu z Radomiakiem.

Rozstanie ze Słowakiem

Przed kilkoma dniami z drużyny z Białegostoku odszedł 23-letni pomocnik Peter Kovaczik. Wypożyczenie Słowaka z włoskiego Como 1907 po prostu zostało skrócone. W rundzie jesiennej wychowanek klubu RSC Hamsik Academy Bańska Bystrzyca zagrał w ośmiu meczach w PKO BP Ekstraklasie, spędzając na boisku 328 minut (średnio 41 minut).

Bogdan Nather

Szli jak burza

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota wczoraj pokonała lidera rumuńskiej drugiej ligi.

MIEDŹ LEGNICA

Podczas zgrupowania w Side zielono-niebiesko-czerwoni rozegrali trzy mecze sparingowe. W pierwszym pokonali 2:1 ósmą drużynę ukraińskiej ekstraklasy, Zorię Ługańsk, a potem rozprawili się (3:0) z trzecim zespołem fińskiej ekstraklasy, HJK. W środę natomiast wygrali 2:0 z liderem 2. ligi rumuńskiej, FK Csikszereda Miercurea Ciuc. To oznacza, że podczas zgrupowania w Turcji „Miedzianka" odniosła komplet zwycięstw. W piątek drużyna znad Kaczawy wraca do Polski.

Chcą się rozwijać

- Wiadomo, że wyniki są ważne, ale koncentrujemy się bardziej na tym, co robimy i jak chcemy grać - powiedział przed ostatnią potyczką szkoleniowiec „Miedzianki" Ireneusz Mamrot. - Cieszy zaangażowanie piłkarzy, widać rywalizację i dobrą atmosferę w drużynie. Chcemy się rozwijać i robimy wszystko, żeby tak było. Nie przywiązujemy natomiast uwagi do wyników z prostego powodu - sparingi są trochę „zakłamane", bo każdy zespół jest na innym etapie przygotowań i ma inne jednostki treningowe. Ktoś ma dwa treningi dziennie, ktoś jeden. To wszystko ma później wpływ na to, jaka jest dyspozycja drużyn. Były momenty, że to my wyglądaliśmy gorzej od rywali, choćby w sparingach z Wartą Poznań czy Pogonią Szczecin, a w dwóch następnych meczach to my wyglądaliśmy lepiej fizycznie. W sezonie wszystko się wyrównuje, bo każdy jest na podobnym poziomie. Najważniejsze jest to, aby robić progres. Ze sparingów z Zorią i HJK najbardziej cieszy nas to, że w porównaniu do meczu z Pogonią przeciwnicy nie mieli sytuacji, albo mieli ich dużo mniej. Zoria w drugiej połowie stworzyła sobie dwie okazje, a HJK praktycznie przez cały mecz żadnej. To jest dla nas bardzo ważne. Zdaję sobie sprawę, że w 1. lidze nie będzie tak, że przeciwnicy nie będą sobie stwarzali sytuacji, bo to jest piłka nożna i każdy je stwarza, ale trzeba to ograniczyć. Musimy też potrafić kreować okazje. Cieszy, że - zwłaszcza w meczu z HJK - stworzyliśmy ich dużo.

Rywal z tradycjami

Ostatni przeciwnik legniczan, FK Csikszereda Miercurea Ciuc, to klub o tradycjach sięgających 1904 roku. W minionej rundzie wygrał 13 meczów w lidze, dwa zremisował i poniósł zaledwie jedną porażkę, przy bilansie bramkowym 33:13. - Część piłkarzy zagra dłużej niż jedną połowę – deklarował przed rywalizacją trener Mamrot. - Na niektórych pozycjach jest bardzo wyrównana rywalizacja i być może zawodnicy dostaną po 45 minut, a po meczu popracują jeszcze i wyrównają wysiłek biegając. Objętość w treningach była duża, ale w sparingach tylko kilku piłkarzy grało dłużej niż 45 minut i z reguły byli to obrońcy, którzy zagrali trochę więcej minut. Chcemy więc, by inni zawodnicy to wyrównali - przekazał opiekun Miedzi.

54-letni szkoleniowiec dotrzymał słowa, bo pięciu zawodników (Wrąbel, Kostka, Grudziński, Hartherz i Miocz) zagrało dłużej niż tylko trzy kwadranse. Pierwszego gola dla polskiego zespołu strzelił pięknym strzałem z dystansu Juliusz Letniowski, zaś drugiego po indywidualnej akcji Kacper Nowakowski.

Bogdan Nather

Miedź Legnica - FK Csikszereda Miercurea Ciuc 2:0 (1:0)
1:0 - Letniowski, 31 min, 2:0 - Nowakowski, 71 min.
MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Grudziński, Kwiecień, Hartherz - Michalik, Kaczmarski, Letniowski, Miocz, Antonik - Engvall. (II połowa): Wrąbel (62. Chadała) - Kostka (73. Drina), Grudziński (73. Diallo), Kovaczević, Hartherz (73. Leończyk) - Bochnak, Hajda, Drygas, Miocz (62. Nowakowski), Podgórski - Walczak. Trener Ireneusz MAMROT.
Żółta kartka: Torvund.



Fot. Miedź Legnica

Autorem pierwszego gola dla „Miedzianki" w środowym sparingu był Juliusz Letniowski (trzeci z lewej), który odebrał zasłużone gratulacje od kolegów.

MŁODZIEŻOWIEC DO POMOCY

GKS KATOWICE

Kilka dni przed meczem z Rakowem GKS Katowice wypożyczył... zawodnika częstochowskiego klubu. Do zespołu Rafała Góraka na najbliższe pół roku dołączy Dawid Drachal. W przypadku młodzieżowego reprezentanta Polski ważny jest jego wiek. Ma 19 lat, więc spełnia wymogi przepisu o młodzieżowcu. W bieżącym sezonie dla GKS-u minuty do wypełnienia młodzieżowego limitu (3000 minut) zbiera praktycznie tylko Mateusz Kowalczyk, przez co katowiczanie wiosną będą musieli częściej stawiać na zawodników U-21, żeby nie zapłacić regulaminowej kary. Drachal, który w tym sezonie zagrał w 10 meczach w ekstraklasie w barwach „Medalików", ma w tym pomóc.

(kaj)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Czy nowy trener John Carver (w rozmowie z Mateuszem Stolarskim) wyciągnie Lechię z bagna?

Ostatnia chwila na przebudzenie

Choć minęła ledwie połowa sezonu, to dla Lechii Gdańsk wybił właśnie ostatni dzwonek. Zaraz nie będzie czasu, by się ratować!

LECHIA GDAŃSK

Fani Lechii z pewnością mają mieszane uczucia. Z pierwszego wiosennego meczu rozegranego na wyjeździe gdańszczanie przywieźli punkt, ale nie mogą być z niego w pełni zadowoleni. Po pierwsze - przez kolejne remisy zaraz skręcą w ścieżkę pod hasłem „I liga". Po drugie - trzeba, do cholery, zacząć wygrywać, bo nie da się utrzymać, kończąc zwycięstwem ledwie TRZY z dziewiętnastu meczów. Po trzecie - trzeba punktować, nie oglądając się już na zewnątrz, bo przecież klub ciągle ma zakaz transferowy nałożony przez PZPN.

Margines się zmniejsza

W tej chwili do bezpiecznej strefy przedostatnia w tabeli Lechia ma cztery punkty straty. Nie jest wprawdzie tak tragicznie jak u marudzącego za jej plecami Śląska. Podobno utrzymanie powinno zagwarantować 38 punktów, więc jest margines na popełnienie kilku błędów... To jednak oznacza, że gdańszczanom nie wystarczy jedynie unikać porażek – grając na remis, zgromadzą na mecie ledwie 30 punktów. Stare czasy minęły bezpowrotnie – dziś lepiej raz wygrać i raz przegrać niż dwa razy zremisować...

Fajnie, że piłkarze próbują dostrzec jasną stronę, nie chcą dostrzegać ciemnej, ale przez to przecież ciemna nie zniknie. - Może nie jest to udane rozpoczęcie rundy, ale na pewno pozytywne - mówił Tomasz Neugebauer, były gracz Ruchu Chorzów, po meczu w Lublinie (1:1). Owszem, podoba mi się, że gdański zespół nie poddał się po straconym golu i potrafił się postawić, wywożąc z Lublina punkt. I nie jest ważna fura szczęścia, która stała w bramce gdańszczan, kiedy Mbaye N'Diaye z dwóch metrów trafiał w poprzeczkę... Ważniejsze, że nie udało się wygrać.

Wóz albo przewóz

Dlatego niezwykle ważne będzie najbliższe spotkanie, które ma szansę stać się wręcz meczem przełomowym. Przyjeżdża lider z Poznania, który meczem z Widzewem udowodnił, że jest w formie od początku wznowienia rozgrywek, więc nie ma co liczyć na taryfę ulgową. Sytuacja jest jednoznaczna – wóz albo przewóz. Jeśli wóz - to zwycięstwo, za którym jako bonus idzie gwałtowny wzrost wiary w utrzymanie, bo „jeśli lider nie daje nam rady, to kto da"? Jeśli przewóz - to mocno wyciskający energię. Peleton z tyłu przecież nie ogląda się za siebie...

John Carver, który wszedł właśnie w buty szkoleniowca, pokazał odważne podejście. Zdecydował się na ustawienie 4-4-2, które wyssał z mlekiem matki na Wyspach. - Gram takim systemem, który pasuje do zawodników będących w kadrze zespołu. Trenerzy mają różne pomysły i czasami nie zmieniają systemu. Ja mogę to robić, bo jestem elastyczny i mam wiele lat doświadczeń. Gram po to, aby wygrać – mówił po meczu Carver.

- Pojawił się nowy trener, pokazał nam nowe rzeczy, inną strukturę i my się do tego stosujemy. Wyglądało to dobrze, a momentami nawet bardzo dobrze, szczególnie w pierwszej połowie. Będziemy chcieli to powtarzać – mówił po meczu Neugebauer, a kibice będą trzymać go za słowo.

Przed ekstremalnym wyzwaniem - w końcu drużyna przedostatnia w tabeli podejmuje przodownika - w klubie z Gdańska liczą na wysoką frekwencję i wsparcie z trybun. Stąd wysiłki, żeby trybuny wypełnić. Na kłopoty – promocja! Jeśli na spotkanie z Lechem przyjdzie co najmniej 13 tysięcy kibiców, to klub... obniży ceny biletów o 25 procent na spotkanie z Puszczą Niepołomice, przynajmniej tak zapowiada. Brzmi nieźle!

Chińczycy się przyglądają

W obecnych czasach nie da się skupić tylko na jednym zadaniu, trzeba ogarniać kilka spraw na kilku polach jednocześnie. Dlatego fajnie, że Lechia negocjuje właśnie z egzotycznym z naszego punktu widzenia sponsorem. Klub próbuje bowiem pozyskać partnera z Chin. To TCL Electronics - firma, która powstała w 1981 roku, jest producentem z branży RTV i AGD. Działalność prowadzi w ponad 160 krajach, być może jeszcze mocniej chce wejść na rynek polski. Na pewno łatwiej byłoby jednak prowadzić negocjacje, gdyby Lechia miała z dziesięć punktów więcej. Wracamy więc do punktu wyjścia - trzeba wygrywać!

(pacz)

Sport 28490b523b

Śrubować po wsze czasy

Ostatnie lata wiązały się z regularnym wręcz biciem kolejnych rekordów frekwencji w I lidze. Ruch Chorzów zamknie ten temat... być może na zawsze.

RUCH CHORZÓW



Fot. Marcin Kulanda/PressFocus

Czy Ruch z Wisłą wyprzedadzą Stadion Śląski?

Choć do wznowienia I ligi pozostaje 11 dni, a na pierwszy rzut „Niebiescy" zagrają w Siedlcach z Pogonią, ten mecz... nikogo jakoś specjalnie nie interesuje. Trener Dawid Szulczek stara się tonować nastroje, mówić o podchodzeniu do pozostałej części sezonu krok po kroku, ale cała chorzowska (i nie tylko) społeczność żyje spotkaniem z Wisłą Kraków, które odbędzie się na Stadionie Śląskim 22 lutego. Od miesięcy było wiadome, że mecz ten wyśrubuje znakomitą frekwencję i prawdopodobnie pobije rekord zaplecza ekstraklasy. To właśnie się dokonuje.

Jeszcze kupa czasu

Przypomnijmy, że najwięcej ludzi w historii drugiego szczebla rozgrywkowego w Polsce zasiadło na derbach Trójmiasta pomiędzy Lechią Gdańsk i Arką Gdynia 29 maja zeszłego roku, w przedostatniej kolejce. Były to 37 983 osoby, co stanowiło jeden z najlepszych wyników w historii gdańskiej areny, wybudowanej specjalnie na Euro 2012. Wydawało się, że prędko ten rezultat nie zostanie pobity, ale w ostatnich latach polskie zaplecze nie narzeka ani na brak dużych firm, ani na brak dużych stadionów (zresztą istnieją spore szanse, że wkrótce dołączy do nich kolejny obiekt budowany na Euro, ten we Wrocławiu, a towarzyszyć mu będzie zapewne powrót Gdańska). W tym sezonie jest nim także Stadion Śląski, a więc drugi największy obiekt piłkarski w Polsce. Większy jest tylko Stadion Narodowy, na którym nie odbywają się mecze ligowe. Ruch z Wisłą wykorzystają jego pojemność, pytanie tylko – do jakiego stopnia? W chwili pisania tych słów trójmiejski jest już praktycznie (a może i faktycznie) pobity, choć do meczu pozostały jeszcze ponad dwa tygodnie!

Rekord 50-lecia

Pytani w trakcie zgrupowania w Belek niektórzy piłkarze Ruchu szacowali, że na spotkaniu z krakowianami pojawi się 45-47 tysięcy widzów. Sami kibice z kolei zdają się być przekonani, że Śląski zostanie wyprzedany, czyli przyjdzie na niego 54 378 osób. Przypomnijmy, że końca dobiegły prace remontowe na sektorze gości, więc do użytku kibiców będzie dostępne każde krzesełko na historycznej arenie. Akcja promująca „mecz mistrzów" – bo oba kluby zdobyły w sumie 27 mistrzowskich tytułów – jest szeroko zakrojona. Nie brakuje reklam w lokalnych mediach czy wielkich bilbordów, a „Kurier Chorzowski" wydrukował 45 tysięcy ulotek zapraszających na to spotkanie, które zostały umieszczone w skrzynkach pocztowych w całym mieście. Istnieje duża szansa, że głodni wyjazdów wiślacy pomogą „Niebieskim" pobić ich zeszłoroczne osiągnięcie z meczu z Widzewem. Na Śląskim pojawiło się wtedy 50 087 fanów (choć oficjalne dane, nieuwzględniające osób zaproszonych czy VIP-ów nieprzechodzących przez kołowrotki, podają trochę mniej), co było rekordem w polskiej piłce ligowej nie tylko w XXI wieku, ale od maja 1975, gdy na meczu Szombierki – Ruch, także na Śląskim, było 75 tysięcy widzów. Możliwe więc, że rekord 50-lecia... będzie należał do I ligi, nie do ekstraklasy!

Nikt tego nie zrobi

A jaki był rekord I ligi przed derbami Trójmiasta? Po spadku trzykrotnie ten wynik wyśrubowała Wisła Kraków. Wcześniej było więc 31 916 na meczu ze Stalą Rzeszów (5.08.2023), będącym pożegnaniem Jakuba Błaszczykowskiego. Wcześniej 23 989 w przegranym barażu o ekstraklasę z Puszczą Niepołomice (6.06.2023), a wcześniej 22 117 w... meczu przyjaźni z Ruchem (16.09.2022). Kogo pobili wówczas „Biała gwiazda" i „Niebiescy"? Otóż... Górnika Zabrze i GKS Katowice, które 16 maja 2017 zgromadziły przy Roosevelta 20 987 widzów. „W ostatnich kilku dekadach na meczu zaplecza najwyższej klasy rozgrywkowej nie było na stadionie tylu kibiców!" – czytamy na oficjalnej stronie rozgrywek, choć w 2009 roku podobna frekwencja była... na meczu Górnik – GieKSa. Podaje się ją jednak nieprecyzyjnie, jako 20 000.

Ruch z Wisłą mogą więc dokonać czegoś wyjątkowego i to być może po wsze czasy. Skąd taka pewność? Ano stąd, że w Polsce... nie ma tak dużych stadionów, aby ktoś mógł się „szarpnąć" na taką frekwencję. Śląski to obecnie największa ligowa arena w naszym kraju, prześcigająca wyraźnie Poznań czy Wrocław (ok. 42 tysiące miejsc). Żeby pobić Ruch, remontowana musiałaby chyba być Łazienkowska, aby Legia zagrała na Stadionie Narodowym (ponad 58 tys.).

Piotr Tubacki

Nie ma pieniędzy, są młodzi

Zawodnicy z rezerw, którzy pojechali z Wisłą na obóz, na razie zostają z pierwszą drużyną.

WISŁA KRAKÓW



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Maciej Kuziemka (z prawej) ma już za sobą debiut w 1. lidze.

Środkowy pomocnik Jehor Chromych oraz skrzydłowi Filip Baniowski i Maciej Kuziemka wciąż przygotowują się z drużyną Mariusza Jopa. Ich ewentualny powrót do rezerw, które na wiosnę muszą jeszcze powalczyć o to, by utrzymać się w 3. lidze, będzie zależał od kilku czynników.

21 graczy z pola

Po dwóch dniach przerwy, które niektórzy piłkarze „Białej gwiazdy" wykorzystali nawet na zagraniczny wypad, by odreagować trudy obozu w Turcji, zespół we wtorek wrócił do zajęć, które są zbliżone do mikrocyklu meczowego. W sobotę w godzinach południowych krakowianie zmierzą się w Myślenicach z Hutnikiem. Będzie to zamknięty sparing, ale... tylko teoretycznie. Kluby nie przeprowadzą transmisji, jednak główne boisko ośrodka na Zarabiu jest tak położone, że niemal wszystko widać, stojąc przy ogrodzeniu. Można być pewnym, że – jak zawsze – małe derby przyciągną trochę kibiców. Wisła grała już dwa zamknięte spotkania za granicą, ale ukrywanie taktycznych niuansów z Ukraińcami z Obołonia Kijów za bardzo nie wyszło, bo rywale... przeprowadzili transmisję i wszystko było widać jak na dłoni.

W sparingach z dobrej strony pokazali się młodzi, zwłaszcza Baniowski i Kuziemka, którzy dodatkowo zaliczyli asystę i gola. – Na razie wszyscy dalej będą z nami trenować. Zobaczymy, jak będzie rozwijać się sytuacja, jeśli chodzi o rekonwalescentów i kiedy dołączą do nas po urazach. Wtedy będziemy podejmować decyzje. Na ten moment, zakładając, że wróci do nas Angel Rodado, mamy 21 zawodników z pola do treningu łącznie z młodzieżą. Na razie zatem młodzi piłkarze będą trenować z nami – mówił, podsumowując obóz, trener Mariusz Jop. Rodado nic się nie stało, po prostu w ostatnich dniach został ojcem i dostał kilka dni, by być blisko syna i narzeczonej, wcześniej opuszczając obóz.

Odwołał testy medyczne

Wisła stawia na młodych, bo rzeczywiście kilku ma potencjał i być może choć jeden z nich kiedyś będzie stanowił o jej sile. Medal ma jednak dwie strony – krakowianie zimą nie sprowadzili ani jednego nowego piłkarza, choć korekty – pozyskanie dwóch-trzech graczy – wydawałoby się optymalne, by zwiększyć szanse na włączenie się do walki o awans.

Bardzo blisko podpisania umowy był 24-letni francuski pomocnik Alexis Trouillet, ale zrezygnował z zaplanowanych na początek tego tygodnia testów medycznych. Z Grecji, gdzie był piłkarzem Panathinaikosu, przeniósł się do ojczyzny i związał umową z drugoligowym Rodez AF. Prezes Wisły tłumaczył, że zawodnik otrzymał ofertę last minute i postanowił z niej skorzystać. Na jego wybór miało wpływ to, że razem z partnerką spodziewają się dziecka.

Czekają na powroty

– Nie planujemy kolejnych ruchów, przede wszystkim nas na nie nie stać – zapłaciliśmy w pierwszej rundzie kar i zobowiązań sprzed 21 lat na około 4 mln zł, w tym takich, które nie widniały w księgach. Będziemy wspierać zespół, który mamy i na tym należy się skupić. Czekamy na powroty zawodników po kontuzjach i zaczynamy walkę w nowej rundzie – napisał na portalu X Jarosław Królewski.

Kilka tygodni temu prezes i właściciel Wisły zapowiadał, że planem na wzmocnienia ma być wypożyczanie zawodników z lepszych lig. Jak widać, nic z tego nie wyszło. Czy to tylko wina Wisły? Niekoniecznie. – My też rozglądamy się za takimi graczami, mamy pootwierane różne tematy, ale nie jest łatwo je dopiąć. Ogólnie jest mało transferów wyżej, więc ma to przełożenie na to, kogo chcą oddać na wypożyczenie. To system naczyń połączonych – mówi nam Artur Trębacz, prezes Hutnika Kraków.

Michał Knura

Sport 28490b523b

To nie jest seksi

Stuttgart ma duże szanse, aby zdobyć Puchar Niemiec, choć w ostatnim czasie drużyna ledwo zipała.

NIEMCY

Zwycięstwo 1:0 nad Augsburgiem raczej nie natchnie wieszczy do pisania poematów. Robota została wykonana, a awans do półfinału DFB-Pokal zaliczony - to z punktu widzenia Stuttgartu najważniejsze. Zespół znajduje się też na 5. miejscu w Bundeslidze, co trzeba uznać za znakomity rezultat. W końcu sensacyjni wicemistrzowie Niemiec po gigantycznym sukcesie minionego sezonu stawiali sobie za cel, aby utrzymać się w szeroko pojętej krajowej czołówce.

Bez fajerwerków

Nie jest jednak łatwo. W ostatnich latach VfB był „klubem-windą", który lawirował między 1. a 2. Bundesligą, dwukrotnie też utrzymywał się w elicie rzutem na taśmę. Nikt nie spodziewał się więc tak znakomitego rozstrzygnięcia zeszłych rozgrywek, o powrocie do Ligi Mistrzów nie wspominając. - Jesteśmy młodym zespołem, który po raz pierwszy doświadczył takiego trybu. To było widać - mówił trener Szwabów Sebastian Hoeness, nawiązując do bardzo napiętego terminarza, z jakim musiała zmierzyć się jego drużyna.

Latem większość kadry została zatrzymana, ale kilka istotnych ogniw odeszło. Zespół trzeba było wzmocnić i poszerzyć, co zrobiono bez wielkich fajerwerków. Hoeness nie traktuje tego bynajmniej jako wymówki, choć piłkarze faktycznie odczuwali zmęczenie. - Trzeba być na to mentalnie gotowym, dotrzeć do granic swoich możliwości i iść dalej. To jest możliwe. Chłopcy na pewno czują to w nogach, ale wszystkim steruje głowa - zaznaczył trener VfB.

Jak „Jogi" Loew

Zawodnicy Stuttgartu odpadli z Ligi Mistrzów, więc zostaje im tylko granie na krajowym podwórku - sama liga i co najmniej jeden mecz w Pucharze Niemiec. Hoeness drugi raz doprowadził zespół do półfinału DFB-Pokal (wcześniej w 2023 roku, gdzie uległ Eintrachtowi Frankfurt). Stał się tym samym drugim szkoleniowcem, który dokonał tego z tą ekipą po... Joachimie Loewie, który w półfinale był w 1997 i 1998 roku, za pierwszym razem zdobywając trofeum. Stuttgart to mocny kandydat to zwycięstwa w pucharze (w którym nie ma już Bayernu czy Dortmundu), tym bardziej że teraz w końcu będzie miał czas na... treningi. - W ostatnich miesiącach prawie w ogóle nie trenowaliśmy. Mieliśmy czas jedynie przed pierwszym meczem roku, kiedy było czuć w drużynie świeżość. Musimy skupić się na procesie. Wiem, że to nie brzmi seksi, ale taki jest fakt. Jesteśmy na piątym miejscu w Bundeslidze, a to nie jest zła pozycja, szczególnie zważając na to, ile meczów rozegraliśmy. Jestem spokojny - stwierdził Hoeness.

Piotr Tubacki

Ćwierćfinał Pucharu Niemiec

■ **Stuttgart – Augsburg 1:0 (1:0)**
1:0 – Undav (30)

■ 25.02.: Arminia – Werder (20.45), 26.02.: Lipsk – Wolfsburg (20.45)

■ Mecz Leverkusen - Kolonia zakończył się po zamknięciu wydania.

Pierwszy półfinalista

HISZPANIA

Atletico Madryt było bezlitosne dla zawodników Getafe. Wydawało się, że ekipa Jose Bordalasa będzie w stanie postawić się drużynie Diego Simeone. W końcu w połowie stycznia Getafe zremisowało z Barceloną. Tymczasem we wtorkowym ćwierćfinale Pucharu Króla „Los Colchoneros" wygrali 5:0. Już po pierwszej połowie zamknęli mecz, prowadząc 3:0 po dwóch trafieniach Giuliano Simeone, który jest synem trenera.

Ćwierćfinał Puchar Króla

■ **Atletico – Getafe 5:0 (3:0)**
1:0 – Simeone (8), 2:0 – Simeone (17), 3:0 – Lino (42), 4:0 – Correa (78), 5:0 – Sorloth (86)

■ Mecz Leganes – Real Madryt zakończył się po zamknięciu numeru.

(kaj)

Zalewski na aucie

Fiorentina podejmie Inter w zaległym spotkaniu 14. kolejki, które zostało przerwane w dramatycznych okolicznościach.

WŁOCHY

Pierwotnie mecz odbył się 1 grudnia, ale został przerwany w pierwszej połowie, kiedy przytomność stracił Edoardo Bove. Okazało się, że pomocnik Fiorentiny miał zawał, potrzebował reanimacji, ale udało się go uratować. Teraz włoski zawodnik ma wszczepiony podskórny defibrylator i jego kariera stoi na zakręcie. Deklaruje, że chce wrócić na boisko, ale gra z tym urządzeniem nie jest dozwolona w Serie A. Zawodnicy z takim przypadkiem dopuszczani są do gry w innych ligach zagranicznych np. Premier League. Idealnym przykładem jest Christian Eriksen. Duńczyk po podobnym zabiegu musiał odejść z Interu i trafił do Brentfordu, a następnie do Manchesteru United.

Według przepisów w tym spotkaniu będą mogli zagrać wyłącznie zawodnicy, którzy byli zarejestrowani w obu drużynach do 1 grudnia 2024 roku. Nicola Zalewski, mimo że świetnie zaprezentował się w debiucie, nie będzie mógł wystąpić. Podobnie Nicolo Zaniolo i Chera Ndoura, czyli nabytki „Violi". Denzel Dumfries w weekend zobaczył 4. żółtą kartkę i czeka go przymusowa przerwa w jednym spotkaniu Serie A. Kara nie dotyczy jednak tego pojedynku i Simone Inzaghi będzie mógł go brać pod uwagę przy ustalaniu składu. Mecz zostanie wznowiony od momentu przerwania, czyli od 16 minuty, a gra rozpocznie się od wrzutu z autu dla Fiorentiny.

W weekend drużyna z Florencji pokonała u siebie 2:1 Genoę i utrzymała 6. pozycję w tabeli. Dla „Violi" to druga wygrana z rzędu po serii sześciu ligowych spotkań bez zwycięstwa. Inter natomiast przedłużył passę bez porażki w lidze po wyrównującym golu w doliczonym czasie w derbach Mediolanu. Obecnie wynosi ona 17 spotkań! Wyszarpany punkt dał „Nerazzurrim" możliwość zrównania się punktami z Napoli i wskoczenia na pozycję lidera -w bezpośrednim starciu padł remis, ale Inter ma lepszy bilans bramkowy. Warunkiem jest zwycięstwo na Stadio Artemio Franchi. Początek spotkania o 20.45.

Miłosz Cebo



Fot. IMAGO/PressFocus

Nicola Zalewski nie będzie mógł wystąpić w najbliższym meczu.

Nowy Mbappe

Czy Liverpool odrobi dwubramkową stratę i awansuje do finału Pucharu Ligi Angielskiej?

ANGLIA

Może i trener Arne Slot jest chwalony za to, że stworzył w Liverpoolu maszynę godną schedy po Juergenie Kloppie, ale oceną tejże zawsze będą nowe nabytki w gablocie. „The Reds" pozostają w grze o wszystkie trofea, ale czy nadal tak będzie, okaże się dzisiaj wieczorem, bo w półfinale Pucharu Ligi muszą odrabiać straty w starciu z Tottenhamem. W pierwszym meczu Spurs wygrali 2:0.

Transferowe zamieszanie

Teraz Tottenham podejdzie do meczu wzmocniony zimowymi transferami. Zespół przez cały sezon jest dręczony kontuzjami, które są głównym powodem jego spadku formy. Zimą udało się wzmocnić bramkę (Antonin Kinsky ze Slavii Praga), środek obrony (Kevin Danso z Lens) i skrzydło (Mathys Tel z Bayernu Monachium). Dwaj ostatni dołączyli do drużyny pod koniec okienka i jeszcze w niej nie zadebiutowali. Mogą to jednak zrobić z Liverpoolem i najpewniej trener Ange Postecoglou skorzysta z obu.

Szczególnie Tel wydaje się ciekawą opcją, bo to urodzony w 2005 roku wielki talent. Kiedy przychodził do Bayernu, nazywano go nowym Mbappe. Kolejni trenerzy nie dawali mu jednak szans na regularną grę, mimo że domagali się tego kibice i eksperci. Przez większość okienka transferowego wydawało się, że Francuz nigdzie nie odejdzie, mimo że chętne były kluby z Premier League - prócz Spurs jeszcze Manchester United czy Arsenal. Co ciekawe, Tottenham był pierwszy, a niemieckie media przekonywały, że Anglicy będą musieli latem wykupić Tela za 60 mln euro, czyli trzykrotność kwoty, jaką wydał na niego Bayern 2,5 roku temu. Transfer miał być już uzgodniony, ale... sam piłkarz nie chciał odchodzić, więc temat częściowo upadł. Finalnie jednak 19-latek został przekonany do odejścia, lecz obecnie jest to tylko „zwykłe" wypożyczenie.

Uwaga na Salaha

Liverpool z kolei zimą nie podziałał w ogóle. Jego kadra jest taka, jaka była, więc... piekielnie mocna. Trener Slot zaznaczył jednak, że w meczu Pucharu Ligi nie skorzysta z kontuzjowanego Trenta-Alexandra Arnolda, którego kontrakt - jak i Mohameda Salaha oraz Virgila van Dijka - wygasa latem. Obrońcę kusi Real Madryt, choć „The Reds" będą chcieli zatrzymać całą trójkę. W spotkaniu z Tottenhamem kluczowy będzie rzecz jasna Salah, który jest w fantastycznej formie. W sumie Egipcjanin zagrał w 33 meczach, strzelił 25 goli i zanotował 17 asyst. Zneutralizowanie go będzie dla londyńczyków kluczowe, tym bardziej że w grudniowym meczu ligowym Salah zanotował z Tottenhamem 2 bramki i 2 asysty (było 6:3).

Piotr Tubacki

PÓŁFINAŁU PUCHARU LIGI ANGIELSKIEJ

■ **Czwartek:** Liverpool – Tottenham (21.00, pierwszy mecz 2:0 dla Tottenhamu)

■ Mecz Newcastle - Arsenal zakończył się po zamknięciu wydania.

Sport 28490b523b

Nie widziałem lepszego od siebie

Wczoraj 40 lat ukończył jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii futbolu, Cristiano Ronaldo. Jest to świetna okazja do tego, żeby przypomnieć, jak fantastycznym zawodnikiem jest portugalski gwiazdor.



Fot. Jose Luis Cuesta/Cordon Press/PressFocus

Z Realem Madryt Cristiano Ronaldo sięgał po najważniejsze klubowe trofea.

Pierwsze kroki piłkarskie stawiał w Funchal na Maderze, gdzie się urodził i wychował. W miejscowym Nacionalu grał od 1995 do 1997 roku. Wcześniej trenował w zespole Andorinha. W wieku 12 lat wypatrzył go Sporting. Klub ze stolicy Portugalii postawił na stół 2000 euro i w ten sposób nastolatek przeniósł się do kontynentalnej Portugalii. Mimo tego, że rodzinne Funchal opuścił szybko, nie zapomniał o miejscu, gdzie mógł rozpocząć treningi. Na Maderze otwarte zostało muzeum Cristiano Ronaldo, a lokalne władze zdecydowały się na wybranie CR7 na patrona lotniska w Funchal. To wszystko stało się jednak znacznie później, lata po tym, jak opuścił Nacional i znalazł się w szeregach Sportingu.

Młodzieńcze problemy

Z uwagi na to, że Ronaldo jako młody chłopak przeprowadził się do Lizbony, doskwierały mu przyziemne problemy. Tęsknił za rodziną, wydzwaniał do mamy, mówiąc jej, że chce powrócić na Maderę. W szkole musiał radzić sobie z niemiłymi komentarzami dzieci, które zauważały, że mówi z wyspiarskim akcentem, że ma krzywe zęby i że pochodzi z biedniejszej rodziny, która nie mieszka w stolicy Portugalii. Miał szczęście, że w młodzieżówce Sportingu pracował trener Leonel Pontes, także podchodzący z Madery. To właśnie on wkraczał do życia Ronaldo, gdy ten przeżywał największe kryzysy. Powodował, że zawodnik skupiał się na futbolu, czyli na tym, co w życiu wychodziło mu najlepiej.

W sezonie 2002/03 zaczął regularnie pojawiać się na boiskach portugalskiej ekstraklasy. Miał też możliwość walki o udział w Lidze Mistrzów i Pucharze UEFA. W pierwszym spotkaniu, w którym znalazł się w wyjściowym składzie, w październiku 2002 roku przeciwko Moreirense, zaliczył dublet. Grał wybitnie i trener Laszlo Boloni regularnie na niego stawiał, dbając przy okazji o jego zdrowie, często wprowadzając go z ławki. Mimo tego Ronaldo błyszczał. Z meczu na mecz był coraz lepszy.

Komplement dla Besta

Nie było nic dziwnego w tym, że 18-latka ze Sportingu, który tak naprawdę dopiero zaczynał swoją karierę, sprowadził w 2003 roku Manchester United, płacąc lizbończykom 19 milionów euro. Trafił do szatni pełnej gwiazd. Drużynę prowadził legendarny Sir Alex Ferguson, ale Szkot doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że „Czerwone Diabły" zyskały geniusza. Choć zawodnik miał problemy z nauką języka angielskiego, przemawiał nie aparatem mowy, a swoimi występami na boisku.

Kibice na Old Trafford pokochali go od momentu, kiedy po raz pierwszy założył na siebie koszulkę Manchesteru United. W sezonie 2003/04 zadebiutował w starciu z Boltonem. Gdy wszedł na murawę z ławki, tworzył z piłką cuda. Defensorzy Boltonu, patrząc na to, co robi Portugalczyk, nie wiedzieli, co się dzieje. Choć gola nie zdobył, swoją fantastyczną grą sprawił, że Old Trafford podziękowało mu za występ owacją na stojąco. Po spotkaniu legenda „Czerwonych Diabłów" George Best był pod wrażeniem tego, jak świetny był występ 18-latka. – Bez wątpienia był to najbardziej ekscytujący debiut, jaki widziałem. W przeszłości było kilku zawodników, których mianowano nowym Georgem Bestem, ale w przypadku Cristiano Ronaldo po raz pierwszy czuję, że jest to dla mnie komplement – stwierdził reprezentant Irlandii Północnej, który dla Manchesteru zagrał w 361 spotkaniach, w których zdobył 137 goli.

Ronaldo imponował szybkością, dryblingiem, umiejętnościami strzeleckimi i pewnością siebie. Początkowo liczby Ronaldo nie robiły wielkiego wrażenia. Był jednak nastolatkiem, który w ciągu roku przebił się ze Sportingu i trafił do jednego z największych klubów na świecie. Dopiero w kolejnym sezonie, 2004/05, bez wątpienia można powiedzieć o nim, że stał się zawodnikiem pierwszego składu. Od tego momentu zaczął poznawać, czym jest sukces, ale z czym także wiąże się porażka. Z jednej strony trzykrotnie cieszył się z mistrzostwa Anglii, dwa razy wygrał Puchar Ligi Angielskiej, zwyciężył także w Lidze Mistrzów. Z kolei w 2009 roku musiał przełknąć gorycz bolesnej porażki w finale Champions League przeciwko Barcelonie, w barwach której gola zdobył Lionel Messi, z którym przez kolejne lata Ronaldo konkurował w plebiscycie Złotej Piłki.

Rekordowa suma

Przełomowe były dla niego rozgrywki 2006/07. Wówczas strzelił 17 goli w Premier League. Od tego momentu Portugalczyk co roku strzelał na zawołanie. Stał się znany nie tylko ze swoich sztuczek, ze specyficznego sposobu poruszania się, ale także z tego, że jest genialnym snajperem. W 2008 roku zdobył Złotego Buta, strzelając 31 goli. Otrzymał wówczas też pierwszą w karierze Złotą Piłkę.

Jego talent – po raz kolejny – nie mógł pozostać niezauważony, więc w 2009 roku do Manchesteru zgłosił się gigant, Real Madryt. Florentino Perez zaproponował „Czerwonym Diabłom" zawrotną, rekordową sumę 94 milionów euro. Takich pieniędzy nie można było odrzucić. Ronaldo przeniósł się do stolicy Hiszpanii. Powitany został jak król. Był nadzieją „Los Blancos" – niebezpodstawnie – na kolejne sukcesy. I choć fani Realu musieli na najważniejsze trofea chwilę poczekać, po czasie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak ważną funkcję pełnił Ronaldo, grając w Realu (2009-2018).

Z nim na pokładzie zespół czterokrotnie wygrywał Ligę Mistrzów, w tym trzy razy z rzędu! Bez niego sukcesów tych nie udałoby się osiągnąć, o czym świadczą statystyki. Przy każdym z tych triumfów zostawał królem strzelców rozgrywek. Do tej pory niepobity zostaje jego rekord 17 goli w jednym sezonie Ligi Mistrzów (2013/14). Stał się symbolem ery Realu Madryt, który dominował w europejskiej piłce. Obrazem potęgi „Królewskich" i Ronaldo na zawsze pozostanie jego fenomenalny gol z przewrotki w ćwierćfinale LM w 2018 roku, w wyjazdowym starciu przeciwko Juventusowi. To jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych do powtórzenia trafień w historii. Za tego gola kibice z Turynu nagrodzili go brawami, choć przecież trafienie musiało ich cholernie boleć, bo przekreślało szansę „Starej Damy" na awans do półfinału. Najlepiej okres ten opisują indywidualne osiągnięcia Portugalczyka - w 2017 roku odebrał piątą Złotą Piłkę, ostatnią w karierze.

Kierunek włoski i powrót do Anglii

Ronaldo musiał zapamiętać gest włoskich fanów, bo po kilku miesiącach przeniósł się do Juventusu. Znów zapłacono za niego mnóstwo pieniędzy, 117 milionów euro. Madryt opuszczał w glorii i chwale, w najlepszym momencie swojej kariery, choć miał już na karku 33 lata. Z Juventusem miał osiągać to samo co z Realem. Miało być pięknie, a skończyło się na dwóch mistrzostwach Włoch i tytule króla strzelców Serie A z 29 bramkami w sezonie 2020/21. Nic szczególnego, biorąc pod uwagę ówczesne możliwości „Starej Damy".

Turyńczycy z Portugalczykiem w składzie mieli zdobyć Ligę Mistrzów, a w tych rozgrywkach zatrzymali się co najwyżej na ćwierćfinale. Tak naprawdę od momentu przenosin na Półwysep Apeniński CR7 rozpoczął swój POWOLNY marsz w stronę emerytury. W 2021 roku zdecydował się na roczny powrót do Manchesteru United. Okres ten był dla niego niezwykle trudny, nie tylko pod względem sportowym, ale także rodzinnym. Wraz ze swoją partnerką Georginą Rodriguez stracili przy porodzie syna, jednego z bliźniaków.

Saudyjskie królestwo piłkarskie

Choć w sezonie 2021/22 Ronaldo zdobył 18 goli w Premier League, okres ten nie był udany dla Manchesteru United. Chwilę po rozpoczęciu kolejnych rozgrywek zdecydował się odejść z klubu. Miał 37 lat, więc – jak się wydawało – był już bliski piłkarskiej emerytury. Zgłosiło się do niego saudyjskie Al-Nassr. Spakował się więc z całą rodziną i ruszył na podbój Bliskiego Wschodu, będąc jednym z pierwszych wielkich piłkarzy, którzy zaczęli grać w saudyjskiej lidze. Ronaldo rozpoczął trend i stara się udowadniać, że liga ta wcale nie jest przeznaczona tylko dla emerytów. Portugalczyk dalej gra na świetnym poziomie. W zeszłym sezonie zdobył 35 bramek w 31 ligowych meczach. Cały czas jest powoływany do kadry narodowej, w której strzela bramki. W całej karierze uzbierał już 923 gole. Jego celem jest przebicie bariery 1000 trafień.

Jeśli mielibyśmy wymieniać wszystkie jego osiągnięcia, nie starczyłoby nam stron w gazecie. Dodajmy więc na sam koniec, że ze wspomnianą reprezentacją sięgnął po złoty medal mistrzostw Europy w 2016 roku, gdy popisywał się nie tylko na boisku, ale także jako lider drużyny, dowodząc zespołem zza linii bocznej, gdy doznał kontuzji.

Taka jest jego historia, która nadal trwa. Ronaldo chce grać w piłkę do ukończenia 45. roku życia. I nie jest to niemożliwe, patrząc na to, jak aktualnie wygląda i jak prezentuje się na murawie. I pewnie do 45. roku życia nadal będzie polaryzował piłkarską społeczność. Jedni uważać go będą za piłkarskiego boga, inni będą go nienawidzić za charakter, egoizm, kontrowersyjne wypowiedzi. To się nie zmieni, bo nawet w przeddzień 40. urodzin Ronaldo stwierdził: „Jestem najlepszym piłkarzem w historii. Nie widziałem nikogo lepszego od siebie, mówię szczerze".

Kacper Janoszka

Kapka, Kmiecik i Kusto znowu razem

Futbolowe gwiazdy będą błyszczeć w Klubie Wybitnego Piłkarza Małopolski.

W sali konferencyjnej siedziby Małopolskiego Związku Piłki Nożnej miało miejsce niezwykłe posiedzenie. W poniedziałkowe popołudnie 3 lutego z prezesem Ryszardem Kołtunem oraz wiceprezesami Jerzym Nagawieckim i Zdzisławem Kapką spotkali się przedstawiciele piłkarskiego środowiska, żeby powołać do życia Klub Wybitnego Piłkarza Małopolski.

Licząc uczestników zebrania, można powiedzieć, że był to strzał w dziesiątkę! Obok Zdzisława Kapki usiedli bowiem Kazimierz Kmiecik i Marek Kusto, czyli trio, które w 1974 roku sięgnęło po trzecie miejsce w mistrzostwach świata. Ponadto oficjalne nominacje do Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski odebrali: Paweł Brożek, Krzysztof Bukalski, Marek Koźmiński, Leszek Lipka, Marek Motyka, Piotr Skrobowski i Andrzej Turecki.

A skoro jesteśmy już przy liczbach, to dodajmy, że w jednym pomieszczeniu spotkali się piłkarze, którzy w sumie zdobyli: trzy medale olimpijskie, cztery medale mistrzostw świata, siedem tytułów króla strzelców polskiej ekstraklasy, 12 mistrzostw Polski oraz mistrzostwo Belgii i mistrzostwo Szkocji. Ponadto zawodnicy w sumie 211 razy wystąpili w reprezentacji Polski, a także rozegrali 2384 mecze w najwyższej w naszym kraju klasie rozgrywkowej, w której strzelili 530 goli. Miłośnicy statystyk doliczą się pewnie jeszcze pięciu Pucharów Polski, dwóch Pucharów Grecji i Belgii, a także jednego medalu mistrzostw świata U-20 i trzech medali mistrzostw Europy U-18.



Fot. Dorota Dusik

Legendarni piłkarze Wisły Kraków, medaliści mistrzostw świata, znaleźli się w gronie inicjatorów Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski.

19 mistrzowskich tytułów

A to jest tylko „wierzchołek góry lodowej", albo - jak kto woli - początek konstelacji piłkarskich gwiazd, które mają utworzyć galaktykę. - Zastanawialiśmy się ze Zdzisławem Kapką, czy Małopolska jest najlepsza, jeżeli chodzi o historię polskiego futbolu – stwierdził na wstępie prezes Ryszard Kołtun. - Być może tak, bo przecież krakowskie drużyny sięgnęły po pierwsze mistrzostwo Polski zdobyte w 1921 roku przez Cracovię i pierwsze mistrzostwo ligi wywalczone w 1927 roku przez Wisłę. Mamy wśród was medalistów olimpijskich i mistrzostw świata. Sam Kraków ma 19 tytułów mistrza Polski, bo 13-krotnie triumfowała Wisła, 5-krotnie Cracovia i raz Garbarnia. Sukcesy można wymieniać bardzo długo, ale nie tylko o liczby chodzi. Liczą się przede wszystkim ludzie, których chcemy uhonorować tak, jak na wizytówki małopolskiej piłki przystało, a jednocześnie, dziękując za wasze boiskowe sukcesy, zaprosić do działalności w środowisku małopolskiej piłki. Dlatego razem z formalnie wręczonymi wam aktami powołania do Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski zapraszam was do rozwijania jego struktur. Na razie na czele KWPM, jako przewodniczący, staje Zdzisław Kapka – sprawdzony już w naszym związku. To jest instytucja, która będzie miała autonomię i sama wypracuje zarówno swój regulamin, jak i status. Wierzę, że stworzycie w ramach MZPN-u ważną komórkę, która będzie miała prawo wybrania dwóch delegatów na Walne Zebranie oraz, jeżeli formalnie będzie to możliwe, będzie reprezentowana w zarządzie i w komisjach.

Siedmiu kolejnych nominowanych

Oprócz dziesięciu oficjalnie powołanych jest kolejna siódemka nominowanych, ze 109-krotnym reprezentantem Polski oraz mistrzem Polski i Niemiec Jakubem Błaszczykowskim, mistrzem olimpijskim z 1972 roku i wicemistrzem olimpijskim z 1976 roku i medalistą mistrzostw świata z 1974 roku Antonim Szymanowskim czy mistrzem Polski i Anglii Marcinem Wasilewskim na czele. Za nimi powinni iść następni – wytypowani już przez władze KWPM. - Nasz związek istnieje 113 lat, a takiego klubu do tej pory nie było – dodał Ryszard Kołtun. - Staramy się więc nadrobić waszą nieobecność w strukturach MZPN i mam nadzieję, że nasza współpraca będzie szła w kierunku zadowalającym przede wszystkim was. Chcemy przypominać piękną historię małopolskiej piłki, odkrywając na nowo sylwetki wybitnych piłkarzy sprzed lat. Żyjemy w czasach, w których ci, którzy teraz oglądają futbol, kibicując swoim dzieciom, marzącym o wielkiej karierze, nie znają najpiękniejszych kart w dziejach polskiej piłki. A przecież nasze kluby i nasi zawodnicy zapisali się w niej złotymi zgłoskami. Chcemy więc was „odkurzyć" w warstwie medialnej, bo o takie sukcesy, jakie wy osiągaliście będzie – niestety – bardzo ciężko. Jeżeli jednak będziecie naszym ciałem doradczym i opiniotwórczym, to może dzięki waszym podpowiedziom pokażemy, że oprócz piłek, bramek i strojów ważne są atmosfera, integracja oraz szkolenie, i wspólnie uda się nam przywrócić krakowskiej piłce dawny blask.

Medaliści mistrzostw świata

Bez wątpienia do najbardziej utytułowanych piłkarzy Małopolski należą Zdzisław Kapka, Kazimierz Kmiecik i Marek Kusto, którzy w 1974 roku pod wodzą Kazimierza Górskiego sięgnęli po trzecie miejsce na świecie. Kusto jeszcze w 1982 roku, w reprezentacji Antoniego Piechniczka, także sięgnął po medal mistrzostw świata.

- Takie spotkania są doskonałą okazją do tego, żeby mówić o piłce, wspominać dawne mecze, zarówno te o najwyższą stawkę, jak i te „zwykłe" spotkania ligowe – stwierdził Kazimierz Kmiecik, 34-krotny reprezentant Polski. - Wspominamy, z kim się grało, czy to były dobre, czy słabsze występy. Nie brakuje więc śmiechu, a nawet drobnych uszczypliwości, ale to buduje atmosferę. Tak było także na pierwszym spotkaniu Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski, na którym znowu nasze trio Kapka-Kmiecik-Kusto było razem. Dla nas nie jest to jakiś ewenement, bo my się spotykamy mniej więcej raz w tygodniu, albo dwa razy w miesiącu, w zależności od tego, ile mamy czasu, bo Zdzisiek i ja jeszcze się czynnie piłkarsko udzielamy, a jedynie Marek już w pełni się cieszy emeryturą. Ja od czasu do czasu mam też kontakt z zawodnikami młodszej generacji, która już w XXI wieku seryjnie sięgała po mistrzostwo Polski. Mam nadzieję, że jak do naszego Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski dojdą Kuba Błaszczykowski, Arek Głowacki czy Marcin Wasilewski, będzie jeszcze milej i ciekawiej. Każdy chce się dzielić tym, co przeżył i nawet raz na jakiś czas pojechać na turniej młodzieży i pokazać się, popatrzeć na naszych następców, a może i wyszukać jakiś talent.

Historia nie zaczęła się wczoraj

O ukierunkowanie działalności Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski ma dbać Zdzisław Kapka, który już po pierwszym spotkaniu zapisał sobie w notesie działacza kilka punktów. - Idea jest wspaniała i myślę, że w każdym związku wojewódzkim powinien być taki klub – wyjaśnił 18-krotny reprezentant Polski. - W ten sposób docenia się tych, którzy tworzyli historię polskiej piłki nożnej. Oczywiście, gros młodych piłkarzy czy kibiców o nas nie pamięta. Nie wiedzą nawet, kim jesteśmy, ale w ten sposób będzie można przypominać, że historia danego klubu czy związku nie zaczęła się wczoraj czy przedwczoraj, ale ma już dziesiątki lat. I to samo dotyczy zawodników z młodszej generacji, bo za kilka lat ci, którzy jeszcze w tej chwili są rozpoznawani, z całym szacunkiem dla nich i ich osiągnięć, też przejdą do „strefy cienia". A może dzięki Klubowi Wybitnego Piłkarza Małopolski będą dłużej docenieni.

Wyróżnienie i zaszczyt

Pomysł powołania Klubu Wybitnego Piłkarza Małopolski spodobał się także trzeciemu z legendarnego piłkarskiego trio. - Będziemy dyskutować nad problemami, które są w piłce – dodał 19-krotny reprezentant Polski Marek Kusto. - Będziemy wybierać władze, uczestniczyć w turniejach dla młodzieży. Chcemy wspierać młodych oraz kluby piłkarskie Małopolski i jak najczęściej się spotykać, żeby pewne rzeczy weryfikować. Żeby mówić o konkretach, musi się takich spotkań odbyć przynajmniej kilka. Musi być większe grono chłopaków, którzy rzeczywiście nadawali ton piłkarstwu w Małopolsce.

A o tym, że ciekawych pomysłów nie brakowało, świadczyły głosy w dyskusji pozostałych uczestników. Marek Motyka zwrócił na przykład uwagę na potrzebę wsparcia byłych piłkarzy, którzy mają trudną sytuację życiową. Piotr Skrobowski dodał, że KWPM może być ciałem doradczym MZPN-u. Natomiast Krzysztof Bukalski przyznał, że spotkanie w takim gronie dla młodszych generacji jest wyróżnieniem i zaszczytem, a przecież to dopiero początek...

Jerzy Dusik

Sport 28490b523b

Przybysz z Karaibów

PIAST GLIWICE

Do zespołu Aleksandara Vukovicia dołączył wczoraj pierwszy w historii ekstraklasy piłkarz z Barbadosu. Jest nim Thierry Gale, który został wypożyczony do końca 2025 roku z Rapidu Wiedeń. Skrzydłowy trafił do Europy w 2018 roku, gdy miał 16 lat. Z Karaibów sprowadził go Honved. Na Węgrzech spędził cztery lata, po czym wyprowadził się do ligi gruzińskiej, zasilając szeregi FC Dila. Tam spisywał się na tyle dobrze (10 goli w 19 meczach), że za 800 tysięcy euro w sierpniu 2023 roku kupił go Rapid. Piłkarz z Barbadosu nie miał jednak szczęścia po dołączeniu do austriackiego zespołu. Kilka miesięcy po transferze zerwał więzadła krzyżowe i kontuzjowany pozostawał do października 2024 roku. Dlatego w tym sezonie zagrał w zaledwie jednym meczu Bundesligi. Kibice z Gliwic nie mają więc pojęcia, czego mogą się po nim spodziewać. Piast się zabezpieczył i jeśli Gale się nie sprawdzi, w umowie zawarta jest opcja skrócenia wypożyczenia. Jeśli natomiast okaże się piłkarskim geniuszem, klub będzie mógł skorzystać z opcji wykupu zawodnika.

(kaj)

Prztyczek od trzecioligowca

W pierwszym sparingu rozegranym podczas zgrupowania w Wałbrzychu drugoligowy GKS Jastrzębie przegrał z rezerwami Miedzi Legnica.

Każdego dnia mamy zaplanowane dwa treningi i będziemy chcieli stworzyć taki team-spirit - powiedział przed wyjazdem na zgrupowanie do Wałbrzycha nowy trener jastrzębian, Peter Struhar. - Rozegrane sparingi pokazały nam mankamenty, nad czym musimy pracować, by poprawić jakość gry.

W środę, w pierwszym sparingu podczas obozu, jastrzębianie mierzyli się z występującymi w 3. lidze rezerwami Miedzi Legnica. Po niespełna kwadransie przegrywali różnicą dwóch goli, a do przerwy ich manko wzrosło jeszcze o jedno trafienie. Po pierwszej połowie słowacki szkoleniowiec wymienił niemal całą jedenastkę. Na placu boju zostali jedynie bramkarz Jakub Trojanowski, którego po godzinie gry zmienił Wiktor Rusin oraz wypożyczony z Górnika Zabrze 17-letni stoper Dawid Szwiec. W tej grze kontrolnej zabrakło kontuzjowanego pomocnika Kacpra Piątka, a ponadto na boisku nie pojawili się bramkarz Grzegorz Drazik oraz obrońcy Paweł Baranowski, Paweł Kucharczyk, Oskar Paprzycki i Sebastian Rogala.

Statystyki - z punktu widzenia drugoligowca - nie były dramatyczne. Posiadanie piłki: 53-47%, strzały celne 4:6, strzały niecelne 5:6, rzuty rożne 6:3. To jednak marna pociecha, bo to drużyna z Legnicy miała o wiele więcej dogodnych okazji do korekty wyniku niż ich rywale. Kolejny sparing GKS Jastrzębie rozegra w sobotę, 8 lutego, o godzinie 11.00, a jego przeciwnikiem będą rezerwy Śląska Wrocław.

Dla podopiecznych trenera Łukasza Bulińskiego był to ostatni mecz kontrolny przed wylotem na zgrupowanie do Turcji, które potrwa od 7 do 14 lutego.

Bogdan Nather

■ **GKS Jastrzębie - Miedź II Legnica 1:3 (0:3)**

0:1 - Skrzypczak, 8 min, 0:2 - Skrzypczak, 13 min, 0:3 - Krawczun, 35 min, 1:3 - zawodnik testowany, 75 min

JASTRZĘBIE: Trojanowski - Flak, Szwiec, Bednorz, Madembo - J. Piatek, Śliwa, Kiebzak, Jakuć, Masiak - Matysek; II połowa: Trojanowski (60. Rusin) - Iskra, Szwiec, Oślizło, Kargul-Grobla - zawodnik testowany, Fietz, Siga, Ali - Zych, Bednarski. Trener Peter STRUHAR.

MIEDŹ: Chojak – Józefiak, Rezacz, Kaczemba, Szymoniak - Krawczun, Okoh, Błoński, Szabłowski, Romanowski - Skrzypczak; II połowa: Djaczenko - Maszało, Poznański, Ciapa, Kamiński - Czerwik, Maliszewski, Romanowski, Czornij, Garuch - Kaczmar. Trener Łukasz BULIŃSKI.

Stabilizacja przede wszystkim

Wszystko wskazuje na to, że ruchy kadrowe w Zagłębiu Sosnowiec będą tej zimy wyjątkowo spokojne.

W ostatnich latach Zagłębie znane było z hurtowego sprowadzania zawodników, którzy niczym szczególnym się nie wyróżniali i po rundzie czy sezonie żegnali się z Sosnowcem. Te czasy mają już jednak nie wrócić i obecne ruchy personalne zdają się to potwierdzać. Do tej pory drugoligowiec pozyskał dwóch piłkarzy i wszystko wskazuje, że kolejnych transferów nie przeprowadzi.

Przypomnijmy, że w styczniu kontrakty podpisali Bartłomiej Wasiluk i Deniss Rakels. Ten pierwszy grał ostatnio w Resovii, a w Zagłębiu ma być jedną z czołowych postaci środka pola. Z kolei Łotysz został wykupiony z Hutnika Kraków i przymierzany jest do gry na skrzydle, choć może też występować na „szpicy". Wydawało się, że sosnowiczanie będą również chcieli wzmocnić defensywę, która jesienią nie była zbyt pewną formacją, ale raczej zakończy się na powrocie Ołeksieja Bykowa. Ukrainiec rundę jesienną spędził na rehabilitacji kolana, które było operowane kilkanaście miesięcy temu. Teraz z Andrzejem Niewulisem, Roko Kurtoviciem, Grzegorzem Janiszewskim i Bartoszem Chęcińskim powalczy o powrót do składu. Ten ostatni w końcówce zeszłorocznych zmagań był podstawowym zawodnikiem (we wszystkich czterech listopadowych meczach grał od pierwszego do ostatniego gwizdka) i prezentował się co najmniej przyzwoicie. Jak pokazują sparingi, trener Marek Saganowski nie zamierza zmieniać ustawienia w linii obronnej i nadal będzie preferował grę trójką środkowych, a to oznacza, że szykuje się ostra walka o miejsce w jedenastce.



Fot. Facebook/Zagłębie Sosnowiec

Bartosz Chęciński stał się mocnym punktem defensywy sosnowieckiego drugoligowca.

Działacze klubu z Sosnowca stawiają na stabilizację, gdyż ruchy z klubu także są znikome. Nadal nie ogłoszono listy transferowej, a w porównaniu z rundą jesienną w kadrze pierwszego zespołu ubędzie raptem kilka nazwisk i to zawodników, którzy jesienią grali sporadycznie. Mikołaj Staniak już trafił na wypożyczenie do Błękitnych Stargard, do MKS Kluczbork ma się przenieść Paweł Szostek, a Bartosz Paszczela najpewniej zasili Sandecję Nowy Sącz.

Za Zagłębiem trzy gry kontrolne. Po golach Rakelsa i Emmanuela Agbora pokonało Odrę Opole 2:1, następnie uległo Piastowi Gliwice 1:2 (bramkę zdobył Antoni Kulawiak) oraz przegrało z GKS-em Tychy 2:3; w tym ostatnim meczu dwukrotnie trafił Bartosz Snopczyński. Kolejny sparing zespół trenera Saganowskiego rozegra w najbliższy piątek o 12.00 na Stadionie Ludowym. Jego przeciwnikiem będzie Górnik Łęczna. Mecz ma trwać 2 razy 60 minut.

Krzysztof Polaczkiewicz

Dwie nowe twarze

Beniaminek 3. ligi zakontraktował bramkostrzelnego napastnika z Kolumbii oraz ukraińskiego bramkarza.

ODRA SKRZYNIE ZAJĄC BYTOM ODRZAŃSKI

Podczas zimowego okienka transferowego beniaminek III grupy 3. ligi dokonał dwóch transferów. Pierwszym nabytkiem stał się Kolumbijczyk Alejandro Maya Giraldo. 21-letni (urodzony 5 listopada 2003 roku w Medellin) środkowy napastnik poprzednio występował FK Slovan Duslo Szal'a (3. liga słowacka), dla którego w rundzie jesiennej strzelił 12 goli. Drugą nową twarzą w zespole Odry jest ukraiński bramkarz Danił Fyl. To wychowanek Szachtara Donieck, który przez ostatnie pół roku trenował z pierwszym zespołem Jagiellonii Białystok i grał w KS Michałowo (4. liga podlaska). Do klubu z Bytomia Odrzańskiego trafił formalnie z Dnipro-1, a o miejsce między słupkami będzie konkurował z 21-letnim Bartoszem Szaferem oraz niespełna 18-letnim Jakubem Korolewiczem.

W rundzie wiosennej w koszulce Odry nie zobaczymy natomiast 26-letniego pomocnika Wiktora Kobieli. W rundzie jesiennej wychowanek Chrobrego Głogów wystąpił w 13 spotkaniach ligowych, ale na boisku spędził tylko 259 minut (średnio 20 minut) i postanowił zmienić otoczenie. Kobiela barw klubu z Bytomia Odrzańskiego bronił przez ostatnie 3,5 roku, świętując dwa awanse, w tym historyczny do 3. ligi.



Fot. Facebook/mksodrabo

Trener Maciej Górecki liczy, że Kolumbijczyk Alejandro Maya Giraldo (z lewej) strzeli dla jego zespołu wiele goli.

Wcześniej z Odrą pożegnali się niespełna 26-letni pomocnik Damian Stachurski (jesienią rozegrał 13 meczów) i 31-letni napastnik Kamil Walków, który w pierwszej rundzie rozegrał 9 meczów, ale ani razu nie wpisał się na listę zdobywców bramek.

Bogdan Nather

Sport 28490b523b

„Święta wojna” dla mistrza

Mające w pamięci porażkę z pierwszej rundy lubinianki zakręciły lubelskim Globusem oraz bezradnymi rywalkami.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Na takie mecze nie trzeba nikogo mobilizować. W naszej sytuacji każdy mecz to finał. Nie możemy jednak popełniać prostych błędów, bo taki zespół jak Zagłębie będzie je bezlitośnie wykorzystywał i nas kontrował - przewidywał przed meczem na szczycie trener lubelskiej ekipy, Paweł Tetelewski. Jego podopieczne od początku miały wytrącać atuty z rąk rywalek, ale szło im to bardzo opornie. W ich poczynaniach było widać nerwy. Po w miarę wyrównanym początku lubinianki odjechały na 4 bramki i choć nie grały olśniewająco, w pełni kontrolowały przebieg spotkania. Nie przejęły się specjalnie skręconą kostką Maleny Cavo, bo zastępująca Argentynkę Kinga Jakubowska na prawym rozegraniu była trudna do zatrzymania i większość akcji kończyła golem. Obrończynie tytułu funkcjonowały lepiej w każdym elemencie, co miało przełożenie na wynik. Szkoleniowiec miejscowych wszelkimi metodami próbował zniwelować straty, ale po zmianie stron dominacja „Miedziowych” była jeszcze większa. Nie mógł więc dziwić ich szybki odjazd. Wobec słabszej niż zwykle dyspozycji Moniki Maliczkiewicz (3/14), do bramki weszła Barbara Zima. Szybko się rozgrzała, a do spektakularnych interwencji dołożyła rzut przez całe boisko, po którym jej zespół prowadził 22:17. Próbująca zatrzymać piłkę Paulina Wdowiak zderzyła się z Julią Pietras i trzeba im było udzielić pomocy. Bardziej ucierpiała lewoskrzydłowa, bo już nie wróciła do gry. Jej koleżanki starały się odrobić straty, ale wobec kapitalnej postawy lubinianek w defensywie niewiele mogły zdziałać. Pod koniec meczu Zagłębie miało już 10 goli przewagi i jej zawodniczki mogły świętować. - To dla nas bardzo ważne zwycięstwo, cieszymy się niezmierne i mamy nadzieję, że nadal będziemy wygrywać - uśmiechała się rozgrywająca przyjezdnych, Daria Przywara, a Aleksandra Olek miała łzy w oczach. - Czujmy ogromny niedosyt, bo mając w pamięci wygraną w pierwszej rundzie, liczyliśmy na znacznie więcej. Gdy się popełnia 18 błędów, to trudno liczyć na pozytywny wynik i to nie tylko z Zagłębiem. Te proste straty są dla nas zmorą, musimy wyciągnąć wnioski. 6 punktów straty to sporo, ale sezon trwa i nasz cel się nie zmienia. Jest nim złoty medal - powiedziała reprezentacyjna obrotowa.

MKS FunFloor Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin 22:29 (11:14)
LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Balsam 2/1, Planeta 1, Tomczyk 1, Andruszak 1, Rosiak 3, Pietras 1, D. Więckowska 1, Nieuwenweg 3, Posavec, Olek 1, Daria Szynkaruk 5/2, M. Więckowska 3, Matuszczyk. Kary: 6 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima 1 - Promis 3/3, Cavo, Matieli 2, Drabik 3, Kochaniak-Sala 3, Grzyb 2, Guirassy, K. Jakubowska 6, Fernandes 6, Górna 2, Przywara 1, Pankowska, Weber, Janas. Kary: 8 min. Trener Bożena KARKUT.

MKS URBIS Gniezno - Młyny Stoisław Koszalin 31:23 (15:13)
GNIEZNO: Hypka, Abramović - Szczepanik 1, Łęgowska 7, Hartman 9/2, Głębocka, Cygan 7, Lipok, Kuriata 4, Bartkowiak 1, Nurska 1, Tanaś, Wabińska 1, Schlabs. Kary: 8 min. Trener Robert POPEK.
KOSZALIN: Klarkowska - Furmanets 6, Koper 5, Haric 1, Rycharska 3, Lasek, Aydin 6/2, Jura, Dorota Szynkaruk 2/1, Lemiech, Butomo, Żmijewska. Kary: 6 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

1. Zagłębie	15	42	453:292
2. Lublin	15	36	467:368
3. Kobierzyce	14	36	411:355
4. Start	14	26	395:413
5. Gniezno	14	23	419:394
6. Piotrcovia	14	17	377:380
7. Sośnica	14	13	329:389
8. Ruch	14	9	367:422
9. Koszalin	14	8	330:417
10. Kalisz	14	3	345:463

1-6 - grupa mistrzowska, 6-10 - grupa spadkowa

Pozostałe mecze 15. serii - 8-9 lutego: Sośnica - Piotrcovia, Gniezno - Kobierzyce, Start - Ruch, Kalisz - Koszalin.

(mha)



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Dla Kingi Jakubowskiej i jej koleżanek nie było wczoraj straconych piłek.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Michał Olejniczak wielokrotnie udowodnił, że potrafi uciekać rywalom.

„Olej” wypłynął odważnie

Michał Olejniczak postanowił zdementować opinie, jakie na temat jego gry na ostatnim mundialu wygłosił trener Marcin Lijewski.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Atmosfera wokół męskiej kadry gęstnieje z każdym dniem. Do wywiadu, jakiego w poniedziałek stacji TVP Sport udzielił selekcjoner Marcin Lijewski, odniósł się Michał Olejniczak. Rozgrywający Industrii Kielce nie gryzł się w... palce, pisząc oświadczenie, które następnie umieścił w mediach społecznościowych. Mocno zabolały go bowiem słowa „Szeryfa” wypowiedziane we wspomnianym wywiadzie.

- Michał Olejniczak jest naszym podstawowym zawodnikiem w obronie i chcemy mieć 100 procent Michała w obronie, a nie 40 w obronie i 30 czy tam 60 w ataku. Michał dwukrotnie na tym turnieju powiedział mi, że nie ma siły grać tu i tu - opowiedział selekcjoner kadry. Na odpowiedź trzeba było czekać do wczoraj. „Jako wielokrotny i wieloletni zawodnik reprezentacji Polski stanowczo dementuję nieprawdziwe informacje, dotyczące mojej osoby w wywiadzie opublikowanym na stronie sport.tvp.pl w dniu 3 lutego 2025 roku, wypowiedziane przez trenera reprezentacji Polski. Kiedy dziennikarka pani Sylwia Michałowska zapytała o niepełne wykorzystanie moich umiejętności w ataku, została poinformowana, że podczas ostatnich mistrzostw świata dwukrotnie odmówiłem gry w ataku z powodu zmęczenia. Twierdzenie to jest nieprawdą, a większość specjalistów, obserwatorów i kibiców wie, że od zawsze gram z pełnym zaangażowaniem w obu formacjach, zarówno w klubie, jak i reprezentacji. Nigdy nie unikam odpowiedzialności, wręcz przeciwnie, zawsze pracowałem nad tym, by stawać się lepszym zawodnikiem i lepszym człowiekiem. Jak dla każdego zawodnika powołanego do reprezentowania Polski, występowanie w jej barwach traktuję jako największy zaszczyt i obowiązek pokazania się z najlepszej strony. Oświadczenie zostało sformułowane w celu sprostowania pojawiających się informacji na temat mojej postawy podczas ostatnich mistrzostw świata” - napisał 24-letni zawodnik, zwany przez kolegów „Olejem”, którego selekcjoner „uszczypnął” już w trakcie turnieju.

- Michał w ataku raczej więcej zepsuł niż zrobił. Nie takie był plany. Miał biegać do kontr, mieliśmy wykorzystać to, że być może rywale nie zdążą wrócić - powiedział Lijewski po porażce (28:30) ze Szwajcarami, którzy pogrzebali nasze plany wyjścia z grupy. Co będzie dalej? Trzeba poczekać, bo być może do opinii kadrowicza odniesie się selekcjoner, ale chyba nie na tym powinno to polegać. Trener Lijewski ma się bowiem skupić na sporządzeniu szczegółowego raportu z nieudanego występu, na który czeka prezes Sławomir Szmal. Po nim mają zapaść konkretne decyzje. Przypomnijmy, że na wyjaśnienie czeka również kwestia reprezentacyjnej przyszłości Kamila Syprzaka. Zdaniem szkoleniowca nie otrzymał on zgody na opuszczenie kadry w trakcie turnieju, a jego powrót do Paryża (jest zawodnikiem PSG)nazwano samowolką. Problemy się nawarstwiają, a czas ucieka...

(mha)

W drugiej dziesiątce

RANKING EHF

Polskie piłkarki ręczne zajmują 12., a męska reprezentacja 16. miejsce w czteroletnich rankingach opublikowanych przez europejską federację (EHF). Zestawienia - uwzględniające po dwie edycje mistrzostw świata i kontynentu - otwierają Norweżki i Duńczycy. Wśród kobiet dominacja Norweżek jest wyraźna, gdyż wygrały one trzy z czterech imprez, których wyniki złożyły się na ranking EHF. Ich łupem nie padł tylko mundial 2023, w którego finale przegrały z Francuzkami. Norweżki mają 116 punktów, drugie „Trójkolorowe” - 103, a trzecie Dunki - 102. Nasze panie - 9. drużyna zakończonych w połowie grudnia ME - plasują się na 12. pozycji - bezpośrednio za Rumunkami, a przed Czeszkami, z dorobkiem 42 pkt.

Panowie, którzy w niedawnych MŚ zajęli 25. lokatę, w czteroletnim rankingu EHF zajmują 16. miejsce. Zgromadzili 30 pkt, tyle samo co sklasyfikowani tuż przed nimi Szwajcarzy i o 0,5 pkt więcej niż Czesi. Co ciekawe, wszystkie trzy zespoły w mundialu rywalizowały w jednej grupie, z której nie wyszli Biało-czerwoni. Prowadzą Duńczycy, którzy w niedzielę po raz czwarty z rzędu zostali mistrzami globu. Mając 112 pkt o 7 wyprzedzają Francuzów (brązowi medaliści ostatniego mundialu) i aż o 30 Niemców.

Czteroletnie rankingi reprezentacyjne EHF powstają w oparciu o wyniki dwóch ostatnich edycji MŚ i ME. Aby jednak lepiej oddawały aktualną siłę drużyn, punkty za dwie pierwsze imprezy w cyklu dzielone są na pół. Całkowita liczba punktów dla każdego kraju jest następnie dzielona przez cztery. Jeśli dwa kraje mają taki sam dorobek, o pozycji w rankingu decyduje wynik ostatniej imprezy branej pod uwagę.

(PAP, m)

Sport 28490b523b



Fot. Tomasz Stefanik / PressFocus

Wydarzenie dekady

Półtora roku temu w Katowicach lepsze były Litwinki. Rewanż w Wilnie zadecyduje, kto pojedzie na finały EuroBasketu.

To najważniejszy mecz od wielu lat - zgodnie mówią w Warszawie i w Wilnie.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU KOBIET

Mecz w Wilnie ma ogromną stawkę dla obu reprezentacji. Czwartkowe spotkanie Litwy i Polski zdecyduje bowiem o awansie do turnieju finałowego EuroBasketu. Litwinki na razie zajmują 2. miejsce w grupowej tabeli (3-1), Polki są trzecie (2-2). Ewentualna wygrana gospodyń oznaczać będzie, że nie zajmą one miejsca gorszego niż drugie. Polki w razie wygranej przeskoczą rywalki, a przed nimi tylko łatwy wyjazd do Azerbejdżanu na spotkanie z outsiderkami.
- To specjalny mecz. Jeden z ważniejszych w mojej reprezentacyjnej karierze. Już dawno nie było takiego spotkania, którego stawką byłby awans na EuroBasket - zapewnia Weronika Gajda, kapitan naszej reprezentacji.

Sytuacja Polek byłaby diametralnie inna, gdyby nie pechowo zakończony mecz w Katowicach-Szopienicach. Półtora roku temu Biało-czerwone przegrały z Litwinkami po dogrywce (73:75), mimo że prowadziły już 14 punktami. Teraz bardzo brakuje straconych wtedy „oczek".

Jest mnóstwo podobieństw w sytuacji obu reprezentacji. Litwa wygrała EuroBasket w 1997 roku po zwycięskim finale ze Słowaczkami w Budapeszcie. Polska triumfowała dwa lata później (pamiętny finał w katowickim Spodku z Francuzkami). Obie drużyny po raz ostatni grały na mistrzostwach Europy w roku 2015. Teraz obie chcą wrócić na salony. - To nasza historyczna szansa na osiągnięcie wymarzonego celu - mówił litewskim mediom trener Rimantas Grigas. - Wszystko zależy od nas. Jak mocno się przyłożymy, jakie podejmiemy wysiłki, taki będzie wynik.

Litwinki nie mają już w swoich szeregach Gintare Petronyte, która zakończyła karierę, a w Szopienicach była najskuteczniejszą zawodniczką. Problem z urazem ma też Dalia Donskichyte i nie ma pewności, czy dziś wystąpi. Litewski trener duże nadzieje pokłada w młodziutkiej Juste Jocyte. 19-latka, która gra we francuskim LDLC ASVEL Feminin, to największy talent i nadzieja litewskiego basketu. - Świetnie zaczęła sezon. Bardzo liczę, że to ona poprowadzi nas do zwycięstwa nad Polską - mówi Grigas.

W naszej ekipie też jest problem zdrowotny. Kontuzja kolana wyeliminowała z gry Aleksandrę Parzeńską. Trener Karol Kowalewski w ostatniej chwili zrezygnował też z 20-letniej Aleksandry Mielnickiej oraz 22-letniej Natalii Kurach. Kadra do Wilna pojechała w 12-osobowym składzie. W tym gronie są rzecz jasna liderka drużyny Stephanie Mavunga i występująca w lidze węgierskiej Weronika Telenga. - To mecz o być albo nie być. Każda z nas ma tego świadomość. Przegrałyśmy z Litwinkami minimalnie, mistrzynie Europy Belgijki pokonałyśmy na wyjeździe, a w drugim meczu walczyłyśmy z nimi jak równy z równym. Szkoda, żeby po takich spotkaniach w eliminacjach nie pojechać na mistrzostwa - mówi Telenga.

Mecz w Active Vilnius Arena rozpocznie się o 17.30. Organizatorzy liczą na komplet widzów, bo wstęp jest bezpłatny. Transmisja w TVP Sport oraz na kanale YouTube witryny FIBA.

(bb)

POD TABLICAMI

Pomogą eksperci

■ Powołano nową Radę Nadzorczą Polskiej Ligi Koszykówki. Dokonało tego Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy PLK, które zebrało się we wtorek. W skład 5-osobowej Rady weszło czterech przedstawicieli klubów oraz prezes PZKosz Grzegorz Bachański, który będzie pełnił funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej. Znaleźli się w niej też Jarosław Jankowski (Legia Warszawa), Arkadiusz Pelczar (PGE Start Lublin), Przemysław Sęczkowski (AMW Arka Gdynia) i Piotr Waśniewski (WKS Śląsk Wrocław).
- Pierwszym zadaniem nowej RN będzie powołanie zespołu ekspertów, który przy wsparciu renomowanej międzynarodowej firmy doradczej przygotuje kompleksową strategię dla PLK. Wkrótce poinformujemy o jej składzie i rozpoczniemy pracę, ale już dzisiaj mogę zapewnić, że będzie to zupełnie nowa formuła, która przyczyni się do popularyzacji dyscypliny i wzrostu jej wartości marketingowej - powiedział Grzegorz Bachański.
Według nieoficjalnych informacji w składzie grupy ekspertów znajdą się Filip Kenig (kandydat w niedawnych wyborach na szefa PZKosz), Marcin Animucki (prezes Ekstraklasy SA), Rafał Juć (skaut pracujący przy NBA) i Stefan Holz (dyrektor zarządzający koszykarską Bundesligą).

Shatori w Atlancie

■ Wykorzystując przerwę w rozgrywkach ligowych, Shatori Walker-Kimbrough wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie podpisała kontrakt na lato z zespołem Atlanta Dream z ligi WNBA. Wcześniej z tym klubem związała się m.in. Brittney Griner, której nazwisko obiegło światowe media po tym, gdy na dziesięć miesięcy trafiła do osławionego rosyjskiego łagru.
W tym sezonie Shatori Walker jest jedną z kluczowych zawodniczek wicemistrzyń Polski z Gorzowa Wlkp., w lidze notuje średnio 12.9 punktu, 2.8 zbiórki i 3.7 asysty. "Shatori gratulujemy i będziemy z przyjemnością latem oglądać WNBA!" - czytamy w klubowym poście w mediach społecznościowych.

(bb)

Koniec nadziei

PUCHAR EUROPY FIBA

Anwil mimo porażki w poprzednim spotkaniu wciąż miał szanse na awans do play offu. Włocławianie w Szwajcarii musieli wygrać co najmniej 20 punktami. W drodze do Fryburga do zespołu dołączył nowy nabytek - obwodowy P.J. Pipes.

Po pierwszej kwarcie goście prowadzili 4 „oczkami" i można było mieć niewielkie nadzieje, że plan podboju Szwajcarii jest realny. Niestety, w kolejnej części gospodarze wszelkie złudzenia wybili Polakom z głowy i na długą przerwę zespoły schodziły przy prowadzeniu miejscowych (48:47). Druga połowa była wyrównana, lecz finisz należał do miejscowych. To ostatni mecz Anwilu w tej edycji Pucharu Europy. To była ostatnia nasza drużyna w europejskich pucharach.

GRUPA N

■ **Fribourg Olympic - Anwil Włocławek 107:101 (20:24, 28:23, 30:27, 29:27)**

WŁOCŁAWEK: Funderburk 13, Łączyński 3 (1x3), Taylor 5 (1x3), Petrasek 9 (2x3), Michalak 14 (4x3) - Turner 18 (2x3), Pipes 6, Łazarski, Jackson, Sulima 4, Ongenda 22, Gruszecki 7 (1x3). Trener Selcuk ERNAK.

■ **MHP Riesen Ludwigsburg - Spirou Basket 95:67**

1. Ludwigsburg	6	12	511:420
2. Fribourg	6	9	497:488
3. Charleroi	6	8	451:525
4. Włocławek	6	7	509:534

(bb)

Luka Doncić już w Mieście Aniołów

NBA

Za oceanem wciąż wszyscy żyją transferem wszech czasów, czyli sensacyjnym przejściem Luki Doncicia do Los Angeles Lakers. We wtorek odbyła się konferencja prasowa Słoweńca już w Kalifornii. Opowiedział dziennikarzom, że był w szoku, gdy dowiedział się o tej wymianie. - Był sobotni wieczór, prawie już spałem, gdy odebrałem telefon. Byłem w szoku. Musiałem sprawdzić w kalendarzu, czy to nie prima aprilis, bo nie mogłem uwierzyć. To był dla mnie trudny moment - przyznał Doncić.
Teraz już ochłonął i cieszy się na wspólną grę z LeBronem Jamesem. - To spełnienie jednego z marzeń. Nie mogę się doczekać, kiedy wyruszymy we wspólną podróż. Myślę, że wiele mogę się od niego nauczyć - zapowiedział Luka.
Na razie Doncić nie gra, bo od końca grudnia leczy kontuzję łydki. Przez absencję został wyeliminowany z walki o tytuł MVP oraz inne nagrody. W NBA obowiązuje bowiem zasada, że trzeba rozegrać minimum 65 spotkań w sezonie zasadniczym.
W ubiegłym sezonie był w trójce graczy nominowanych do tytułu MVP, który zgarnął Nikola Jokić. Kiedy zatem Doncić zadebiutuje w barwach Lakers? Eksperci twierdzą, że powinno się to wydarzyć przed Weekendem All Stars, który odbędzie się w San Francisco od 14 do 16 lutego. Marc Spears ze stacji ESPN twierdzi, że debiut nastąpi albo 10 lutego, gdy Lakers grają u siebie z Jazzmenami, albo dwa dni później podczas wyjazdowego meczu w Salt Lake City.
Doncić pojawił się we wtorek w Intuit Dome w Inglewood na derbach Los Angeles. W uniformie „Jeziorowców" zasiadł na ławce swojej drużyny. Mecz zdominowała ekipa LeBrona Jamesa, która już do przerwy miała 23 „oczka" zaliczki (73:50). James był fantastycznie dysponowany - zdobył 26 punktów, miał 9 asyst, 8 zbiórek i 3 przechwyty. Lakersi zakończyli 6-meczową serię wyjazdową, podczas której wygrali aż 5 razy. Dzięki wtorkowej wygranej umocnili się na 5. miejscu na Zachodzie.
Ciekawie było też na Wschodzie, gdzie spotkały się najlepsze obecnie zespoły. W Cleveland Cavaliers podejmowali Celtics. Goście narzucili tempo od pierwszego gwizdka i pierwszą kwartę wygrali 13 punktami (28:15). W ostatniej części Cavs udało się zmniejszyć straty do 4 punktów (95:99), ale na więcej obrońcy tytułu nie pozwolili. To druga wygrana Bostonu w trzecim meczu tych drużyn w sezonie. Najlepszymi zawodnikami byli Jayson Tatum (22 punkty, 7 asyst) oraz Derrick White (20 punktów, 5 zbiórek). Mimo porażki Cleveland zdecydowanie prowadzi w Konferencji Wschodniej (40 zwycięstw, 10 porażek), a Boston jest drugi (36-15).
Warto też odnotować niesamowity finisz Brooklyn Nets. 9 sekund przed końcem „Rakiety" miały w Nowym Jorku 4 „oczka" przewagi (97:93) i wydawało się, że spokojnie dowiozą wygraną. Tymczasem najpierw „trójką" z 9 metrów popisał się Keon Johnson, a 3 sekundy później po przechwycie wyczyn powtórzył D'Angelo Russell! To pierwsza wygrana Brooklynu w swojej hali w ostatnich dwóch miesiącach! Dla „Rakiet" natomiast to czwarta porażka z rzędu.

Philadelphia - Dallas 118:116, Toronto - New York 115:121, Brooklyn - Houston 99:97, Cleveland - Boston 105:112, Chicago - Miami 133:124, Portland - Indiana 112:89, LA Clippers - LA Lakers 97:122.

(bb)

Ćwierćfinał na wyciągnięcie ręki

Łodzianki sprostały wyzwaniu i w pierwszym meczu barażowym pokonały bez straty seta Tent Obrenovac. Wcale nie było tak łatwo, jak wskazuje wynik.

LIGA MISTRZYŃ

Oba zespoły zajęły drugie miejsca w swoich grupach i w bezpośrednim starciu walczą o pierwszy w historii klubów awans do ćwierćfinału LM. Wyżej stały jednak akcje PGE Grot Budowlanych. Przemawiały za nimi większe doświadczenie oraz potencjał zawodniczek. Tent tworzą bowiem w większości uzdolnione, ale młode lub bardzo młode siatkarki, jak 17-letnia Mia Cirić, 19-letnia Djurdja Stanojević, czy niewiele starsze Nadja Cikuć oraz Nevena Sajić. Jedyną zawodniczką z zagranicy jest Amerykanka Malina Terrell i mocno dała się we znaki naszej drużynie. Grała bezkompromisowo. W każdy atak wkładała mnóstwo serca i siły. Była skuteczna. Wykonała 26 ataków, ale tylko dwa razy łodziankom udało się ją zablokować. Już w pierwszym secie pokazała swoje możliwości. Początkowo inicjatywa należała do łodzianek, ale za sprawą Terrell oraz Miny Mijatović miejscowe odrobiły straty i objęły prowadzenie 22:21. W końcówce nie wytrzymały jednak presji. Do remisu 22:22 po ataku z lewego skrzydła doprowadziła Paulina Damaske, a później miejscowe popełniały proste błędy oraz nie mogły przebić się przez blok łodzianek.

Kolejną partię nasz zespół wygrał pewnie i wydawało się, że złamał wolę walki rywalek. Te się jednak nie poddały. Trzecią odsłonę zaczęły od prowadzenia 7:3. Przyjezdne przezwyciężyły kryzys, ale do końca musiały twardo walczyć o wygraną. W końcówce gra toczyła się punkt za punkt. Ostatnie słowo należało jednak do łodzianek. Kluczowy okazał się blok przy remisie 22:22. Nevena Sajić mogła dać Serbkom prowadzenie, ale została zatrzymana przez Terry Enweonwu i Sasę Planinsec. One też wywalczyły ostatnie punkty. Najpierw Planinsec popisała się efektownym atakiem z obiegnięcia, a w kolejnej akcji Enweonwu wykorzystała swój zasięg i wybiła piłkę na aut po rękach rywalek.

Rewanż w Łodzi odbędzie się 18 lutego. Zwycięzca dwumeczu w ćwierćfinale zagra z najlepszym zespołem grupy E - włoskim Savino Del Bene Scandicci.

(mic)



Fot. cev.eu.

Malina Terrell mocno dała się we znaki łódzkim blokującym.

Tent Obrenovac - PGE Grot Budowlani Łódź 0:3 (23:25, 16:25, 23:25)

OBRENOVAC: Ranković, Mijatović (11), Natasa Cikuć (7), Terrell (10), Sajić (11), Stanojević (3), Gocanin (libero) oraz Nadja Cikuć (libero), Jaramazović, Kricković. Trener igor ŻAKIĆ.

ŁÓDŹ: Grabka (3), Damaske (15), Sobolska-Tarasowa (3), Enweonwu (14), Blagojević (12), Planinsec (10), Łysiak (libero) oraz Manyang, Drużkowska. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Helena Geldof (Holandia) i Bruna Muha (Chorwacja). **Widzów** 950.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 20:19, 23:25.
II: 5:10, 10:15, 12:20, 16:25.
III: 8:10, 10:15, 18:20, 23:25.

Bohaterka – Paulina DAMASKE.

WOKÓŁ SIATKI

TURNIEJ W JAPONII

Międzynarodowa Federacja Siatkówki FIVB poinformowała, że trzeci turniej Ligi Narodów kobiet i mężczyzn odbędzie się w Japonii w Chibe. To miasto portowe liczące około miliona mieszkańców, położone 40 kilometrów na wschód od centrum Tokio. Reprezentacja Polski kobiet zagra w dniach 9-13.07., tydzień później rywalizować będą siatkarze. Mecze rozgrywane będą w Chiba Port Arena, która może pomieścić 7500 widzów.
Oprócz Polek w zawodach wezmą udział: Brazylia, Bułgaria, Francja, Korea Południowa oraz gospodarz Japonia. W turnieju mężczyzn wystąpią: Polska, Argentyna, Brazylia, Niemcy, Turcja, USA oraz Japonia.

PROBLEMY PRZYJMUJĄCEGO

Przedłużają się problemy zdrowotne przyjmującego Indykpolu AZS Olsztyn, Moritza Karlicka. Po raz ostatni wystąpił 4 stycznia w starciu z Nowak-Mosty MKS Będzin. - Jestem w trakcie rekonwalescencji. Mam problemy z łydkami. Niedługo będę mieć kolejne badania, żeby sprawdzić, czy jest jakaś poprawa. W trakcie sezonu te problemy pojawiły się już kilka miesięcy temu i trudno było zdiagnozować problem. Dopiero bardzo długie badania pozwoliły ustalić przyczynę problemów – powiedział Moritz Karlitzek. - Obecnie mogę wykonywać tylko delikatne ćwiczenia kardio i ćwiczenia izometryczne, wzmacniające górną część ciała. Staram się pozostać w jak najlepszej formie w tej sytuacji. Niestety, nie mogę skakać – dodał. **(mic)**

Pliński w Olsztynie

Kolejna zmiana trenera. Daniel Pliński będzie nowym szkoleniowcem Indykpolu AZS Olsztyn.

PLUSLIGA

O tym, że Pliński będzie pracował w Olsztynie, mówiło się już od dłuższego czasu. Miało to jednak nastąpić dopiero po zakończeniu bieżących rozgrywek. Tymczasem olsztyński klub w środę poinformował o nagłej zmianie trenera. Pliński ma drużynę objąć w najbliższy poniedziałek. Jak dodano, nagła roszada spowodowana jest problemami zdrowotnymi dotychczasowego szkoleniowca Marcina Mierzejewskiego, którego czeka przerwa w karierze.

- Chciałbym bardzo podziękować Marcinowi za wspaniałą pracę, jaką wykonał w tym sezonie. Dzięki Jego ogromnemu zaangażowaniu, drużyna opuściła strefę spadkową oraz dostarcza kibicom niesamowitych emocji w olsztyńskiej Uranii. Zapewniam, że po uporządkowaniu swoich prywatnych spraw, trener Mierzejewski wróci do pracy w naszym klubie w następnym sezonie – powiedział Tomasz Jankowski, prezes olsztyńskiego klubu.

Mierzejewski był pierwszym trenerem Indykpolu AZS od połowy października 2024 r., po złożeniu rezygnacji z tej funkcji przez Argentyńczyka Juana Manuela Barriala.

W najbliższym spotkaniu z Asseco Resovią obowiązki pierwszego szkoleniowca będzie pełnić dotychczasowy drugi trener, Krzysztof Michalski. Natomiast od najbliższego poniedziałku drużynę przejmie Pliński.

Pliński był przez trzy lata trenerem siatkarzy PSG Stali Nysa. 4 grudnia ubiegłego roku klub z woj. opolskiego poinformował o rozwiązaniu z nim umowy na mocy porozumienia stron. Jako zawodnik 142 razy wystąpił w reprezentacji Polski. Przyczynił się m.in. do zdobycia przez drużynę narodową mistrzostwa Europy (2009) i srebrnego medalu mistrzostw świata (2006).

(mic)

Zmiecione faworytki

Bielszczanki rozbiły THY Stambuł i są bliżej półfinału Pucharu CEV. Rewanż 20 lutego.

PUCHAR CEV

BKS w ćwierćfinale stanął przed arcytrudnym wyzwaniem. Po pierwsze, w roli gospodarza musiał grać w Będzinie. Hala w Bielsku-Białej, w której siatkarki grają i trenują, była niedostępna ze względu na odbywające się w niej mistrzostwa Europy młodzieżowców, kadetów i juniorów w karate. „Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by uratować ten mecz w Bielsku-Białej. Od kilku dni przez niemal 24 godziny na dobę wykorzystaliśmy wszystkie drogi i wyczerpaliśmy wszystkie możliwości. Poruszyliśmy wszelkie kontakty, prosiliśmy o zamianę gospodarza, terminu czy zgodę na zagranie meczu w innej hali w Bielsku-Białej lub najbliższej okolicy, ale żadna z nich nie spełnia aktualnych wymogów Pucharu CEV. Jedyną możliwością rozegrania tego meczu było więc przeniesienie go do jednej z najbliższych hal spełniającej wymogi CEV. Tak trafiliśmy do Będzin Areny" - tłumaczył klub w specjalnym komunikacie.

Po drugie bielszczanki mierzyły się z bardzo mocną drużyną. Wprawdzie THY to nie ta klasa co inne ekipy ze Stambułu, jak Eczacibasi, VakifBank i Fenerbahce, ale też ma kim straszyć. O jego sile stanowią Brazylijki: przyjmująca Julia Bergmann, środkowa Diana Duarte-Alecrim i znana z występów w ŁKS Commercecon Łódź, rozgrywająca Roberta Ratzke. Mocnymi punktami są również reprezentantki Turcji, Melis Yilmaz i Tugba Ivegin oraz grecka atakująca Anthi Vasilantonaki.

Nowa hala dla bielskich zawodniczek nie stanowiła problemu. Czuły się w niej, jakby znały ją na wylot. Klasa rywalek także nie zrobiła na nich wrażenia. Od początku grały znakomicie. Nie miały słabych punktów. Julia Nowicka zaskakiwała niekonwencjonalnym rozgrywaniem. Joanna Pacak i Marta Orzyłowska na siatce stanowiły ścianę nie do przebicia, a na skrzydłach szalały Julita Piasecka, Kertu Laak oraz Martyna Borowczak. Zawodniczki ze Stambułu wydawały się zaskoczone dobrą postawą przeciwniczek. Myślały, że łatwo wygrają, a tymczasem były w poważnych kłopotach. Ich trener Kamil Mehmet Soz nie krył irytacji i wściekał się po kolejnych nieudanych zagraniach. Postawa THY była katastrofalna. Koszmarnie prezentowała się zwłaszcza Ivegin. Nie trzymała poziomu ani w ataku, ani w przyjęciu. Skończyła zaledwie 4 z 21 piłek, a przyjmowała z dokładnością 29%. Główna „armata" Vasilantonaki też raz za razem była łapana przez bielski blok.

Tylko Bergmann ratowała honor tureckiej drużyny. Ale i ona w czwartym secie wpadła w dołek i nie skończyła czterech kolejnych ataków. Wtedy jednak mecz był już praktycznie rozstrzygnięty, bo BKS prowadził 21:9.

Bielszczanki tylko w drugim secie dały się rozpędzić rywalkom. Nie wywierały zagrywką odpowiedniej presji i kilka razy pomyliły się w ofensywie. Pozostałe sety to ich koncert. **(mic)**

1/4 FINAŁU

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała -THY Stambuł 3:1 (25:16, 20;25, 25:21, 25:12)

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (2), Piasecka (21) Pacak (6), Laak (18), Borowczak (11), Orzyłowska (8), Drabek (libero) oraz Szewczyk, Angelina, Abramajtys. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

STAMBUŁ: Ratzke (3), Ivegin (5), Duarte-Alecrim, Vasilantonaki (12), Bergmann (18), Kilicli (12), Yilmaz (libero) oraz Kayacan (libero), Germen Korkmaz, Durul (1), Aksoy (8). Trener Mehmet Kamil SOZ.

Sędziowali: Serhij Hulka (Ukraina) i Lukas Kralovic (Słowacja). **Widzów** 1050.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:8, 20:12, 25:16.
II: 6:10, 12:15, 18:20, 20:25.
III: 10:7, 15:12, 20:17, 25:21.
IV: 10:4, 15:9, 20:9, 25:12.

Bohaterka - Julia NOWICKA.

Sport 28490b523b

Czas kończyć przymiarki

To już ostatni sprawdzian przed bezpośrednimi przygotowaniami do kwietniowych mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghu.

REPREZENTACJA POLSKI

Dwa zwycięstwa, bilans bramkowy 9:13 - tak wygląda dotychczasowy dorobek polskich hokeistów w tegorocznym sezonie międzynarodowym. Podczas listopadowego turnieju w Budapeszcie wygrali ze Słowenią 2:1 po karnych oraz ulegli Węgrom 1:4 i Włochom 3:5. Miesiąc później w dwumeczu w Sanoku wygrali z Ukrainą 2:1 i przegrali w takich samych rozmiarach. Teraz jest okazja do rewanżu za imprezę w stolicy Węgier, bo dzisiaj na Stadionie Zimowym w Sosnowcu rozpocznie się kolejny turniej Euro Ice Hockey Challenge z udziałem tych samych drużyn. To już ostatni sprawdzian przed bezpośrednimi przygotowaniami do kwietniowych mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghu.



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Kamil Sadłocha (z lewej) wystąpi w trzecim ataku, zaś Olaf Bizacki wraz ze swoim klubowym kolegą Mateuszem Brykiem będzie stanowił pierwszą parę obrońców.

Eksperymenty kadrowe

Robert Kalaber, selekcjoner reprezentacji, od początku pracy z kadrą myśli o przyszłości i stąd daje szansę zawodnikom młodszego pokolenia, którzy niejednokrotnie mają okazję do debiutu. Tak też było teraz. W dotychczasowych meczach wystąpiło 34 zawodników, w tym aż 7 nowicjuszy. Dwóch z nich (Mikołaj Syty i Kamil Sadłocha) będziemy mogli zobaczyć dzisiaj w akcji. W aktualnej kadrze znajduje się siedmiu hokeistów, którzy po raz pierwszy pojawili się w tym sezonie. To bramkarze: Tomasz Fuczik i John Murray, obrońca Mateusz Bryk oraz napastnicy: Bartosz Fraszko, Damian Kapica, Kamil Wałęga i Paweł Zygmunt. Nie zaliczamy do tego grona Łukasza Kamińskiego, który przed inauguracyjnym meczem w listopadzie doznał kontuzji, zaś teraz został powołany z listy rezerwowej. Z niej jest kilku innych, bo wcześniej nominowani narzekali na drobne urazy i zostali zwolnieni z tego sprawdzianu. To jednak wcale nie oznacza, że nie otrzymają zaproszenia na kwietniowe przygotowania.

Bez porównań

Dobrze się stało, że związkowi działacze w tym sezonie postarali się o wartościowych rywali. Zespoły Węgier i Słowenii będą w maju występowały w MŚ elity, zaś Włochy są naszymi rywalami w mistrzostwach i głównymi kandydatami do 1. miejsca.

- Nie dokonywałbym żadnych porównań z listopadowymi spotkaniami - mocno akcentuje słowacki szkoleniowiec naszej reprezentacji. - To jest nowy, oddzielny rozdział. Każdy z naszych rywali, może w najmniejszym wymiarze Włosi, dokonuje personalnych przymiarek. I tak też jest z nami. Mamy szeroką grupę zawodników, która poznaje system gry, zaś bardziej doświadczeni w każdej akcji szkoleniowej wytyczają drogę i są przewodnikami. Wówczas młodym jest znacznie łatwiej. Oczywiście, im bliżej głównej imprezy, tym krąg kadrowiczów się zawęża i teraz nie jest inaczej. Niemniej grono kandydatów do gry w mistrzostwach jest dość szerokie, ale zobaczymy, co się wydarzy podczas ligowego play offu. To na pewno będzie ciekawy turniej, bo poszczególne reprezentacje wystąpią w silniejszych zestawieniach niż poprzednio. Liczę, że impreza dostarczy nam kolejnego materiału szkoleniowego i odpowie na pytania, nad czym mamy jeszcze popracować, by wyeliminować braki.

PROGRAM TURNIEJU

■ **Czwartek, 6 lutego:** Słowenia - Węgry (14.15), Polska - Włochy (18.00)
■ **Piątek, 7 lutego:** Węgry - Włochy (14.15), Polska - Słowenia (18.00)
■ **Sobota, 8 lutego:** Polska - Węgry (14.30), Słowenia - Włochy (18.15)

Walka o miejsce

Kilku zawodników z mniejszym stażem w kadrze będzie chciało przekonać selekcjonera, że miejsce w reprezentacji im się należy. Mikołaj Syty, środkowy napastnik, debiutował w Budapeszcie, zaś skrzydłowy Kamil Sadłocha pierwszy występ zaliczył z Ukrainą w Sanoku. Obaj, naszym zdaniem, mają wszelkie dane, by znaleźć stałe miejsce w zespole narodowym, bo zaprezentowali się więcej niż przyzwoicie w poprzednich meczach. W kolejce jednak stoją m.in. obrońcy: Olaf Bizacki, Karol Biłas czy Bartosz Florczak oraz napastnicy Mateusz Gościński czy Damian Tyczyński, ale ta lista jest nieco dłuższa.

- Z obrońców na tę chwilę tylko Bizacki występuje w pierwszych dwóch formacjach. Ubolewam jednak, że ani jeden z reprezentantów nie gra w przewagach. Podczas zgrupowania nadrabiamy te braki i obrona - w porównaniu z poprzednim turniejem - będzie dość mocno przemeblowana - wyjaśnia trener Kalaber.

„Bizak" zgłosił mocny akces i nie tak dawno na naszych łamach przekonywał, że ma dwa cele: mistrzostwo Polski i debiut w mistrzostwach świata.

- Chyba dostałem nominację do kadry w ramach promocji miasta - śmieje się napastnik Zagłębia, Damian Tyczyński, który zajmuje czołowe miejsce w ligowej klasyfikacji kanadyjskiej. - Znam swoje miejsce w szeregu, bo przecież jeszcze kilku napastników na tym zgrupowaniu i w turnieju brakuje. Będę się starał, by przekonać trenera do swojej osoby. Liczę na wsparcie naszych kibiców.

- Jestem w podobnej sytuacji jak Damian, ale podjąłem wyzwanie i będę do końca rywalizował - dodaje tyszanin, Mateusz Gościński. - Grałem w Budapeszcie i poznałem wartość naszych rywali, choć pewnie skład się zmieni. Teraz z kolei byłem na liście rezerwowej i wskoczyłem w miejsce kontuzjowanego kolegi. Najważniejsze, że z chwilą przyjścia trenera Pekki Tirkkonena znów cieszę się grą. Zostałem obdarzony zaufaniem, mam wyznaczone zadania, które staram się realizować. Podobnie jest w reprezentacji, choć pewnie przyjdzie mi walczyć do samego końca o stałe miejsce. Forma mnie cieszy i nie boję się wyzwań. Na tym turnieju najgroźniejsi będą Włosi, bo dysponują silnym składem, z kilkoma zawodnikami rodem zza oceanu. Swoimi umiejętnościami dorównujemy Słoweńcom oraz Węgrom, ale wszystko zależy od wydarzeń na tafli.

Tyczyński, według naszych informacji, jest przewidziany do drugiej formacji, zaś „Gościu" do czwartej, bo jest specjalistą od „czarnej" roboty.

Cieszy obecność dwóch naszych napastników, grających poza granicami kraju. Kamil Wałęga oraz Paweł Zygmunt przewidziani są do gry w pierwszych dwóch formacjach. Kibice podczas meczów ligowych szczelnie wypełniają Stadion Zimowy i reprezentanci wcale nie ukrywają, że również liczą na mocne wsparcie.

Włodzimierz Sowiński

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

■ **Bramkarze**: Tomasz Fuczik (GKS Tychy), John Murray (GKS Katowice) i Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie)
■ **Obrońcy**: Karol Biłas i Bartosz Florczak (obaj Texom STS Sanok), Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Kamil Górny (JKH GKS Jastrzębie), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Michał Naróg (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), Mateusz Zieliński (KH Energa Toruń)
■ **Napastnicy**: Krystian Dziubiński, Łukasz Krzemień i Kamil Sadłocha (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Bartosz Fraszko (GKS Katowice), Mateusz Gościński, Dominik Paś i Alan Łyszczarczyk (wszyscy GKS Tychy), Łukasz Kamiński (Podhale Nowy Targ), Damian Kapica (Comarch Cracovia), Damian Tyczyński (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), Mikołaj Syty (Energa Toruń), Kamil Wałęga (Vlci Żylina), Paweł Zygmunt (VERVA Litvinov).

DWIE STRONY WIZYTY

NHL

■ Odwiedziny w Białym Domu oraz okolicznościowe zdjęcie z prezydentem Donaldem Trumpem to był miły przerywnik dla obrońców Pucharu Stanleya, hokeistów Florida Panthers, zaliczony niejako przy okazji wizyty służbowej w Waszyngtonie. Natomiast Washington Capitals we własnej hali nie byli tacy gościnni i pokonali Floridę 6:3 (1:1, 1:1, 4:1). Wynik jednak nie odzwierciedla tego, co się działo na lodzie. Gospodarze dwa gole zdobyli, posyłając krążek do bramki opuszczonej przez Siergieja Bobrowskiego (20 obron). Najpierw uczynił to Aliaksei Protas (59), a na sekundę przed syreną Aleksandr Owieczkin. Kapitan „Stołecznych" ma już 878 goli i do poprawienia strzeleckiego rekordu Wayne'a Gretzky'ego (894) brakuje mu 17 trafień, a do zakończenia sezonu zasadniczego pozostało 27 spotkań.

Nim doszło do końcowego rozstrzygnięcia, mecz był wyrównany. Listę strzelców otworzył Andrew Mangianpane (15), a do remisu doprowadził Sam Bennett (20). Z kolei Tom Wilson podczas gry w osłabieniu (w boksie kar Rasmus Sundin) dał gospodarzom prowadzenie (22), ale kapitan „Pantera" Aleksander Barkow doprowadził do kolejnego wyrównania (25). Początek 3. tercji okazał się rozstrzygający, bowiem Lars Eller (43) i Nick Dowd (47) wyprowadzili gospodarzy na 4:2. Gdy Logana Thompsona (30 skutecznych interwencji) pokonał Matthew Tkachuk (48), to przy stanie 3:4 goście musieli podjąć ryzyko i źle się to dla nich skończyło.

Winnipeg Jets po raz trzeci w tym sezonie zaliczyli serię siedmiu wygranych. „Odrzutowce" pokonały na własnym lodzie Carolina Hurricanes 3:0 (1:0, 1:0, 1:0), a Eric Comrie miał 29 udanych interwencji i po raz pierwszy w sezonie zachował czyste konto - trzecie w karierze. Gra w przewadze była podstawą sukcesu, bo Nino Niederreiter (20) i Neal Pionk (24) zdobyli wtedy gole. Wynik ustalił Rasmus Kupari (57).

Winnipeg zgromadził 79 pkt i prowadzi w Konferencji Zachodniej, przed Edmonton - 70 i Dallas - 69. Natomiast na Wschodzie liderem jest Washington - 77, wyprzedzając Carolinę - 68 i Floridę - 67.

Washington - Florida 6:3, Winnipeg - Carolina 3:0, NY Islanders - Vegas 2:1, Boston - Minnesota 3:0, Buffalo - Columbus 3:2, Tampa Bay - Ottawa 4:3, Pittsburgh - New Jersey 2:3, St. Louis - Edmonton 2:3, Utah - Philadelphia 3:2 i Seattle - Detroit 4:5 wszystkie cztery po dogrywkach, Calgary - Toronto 3:6, Vancouver - Colorado 3:0, Anaheim - Dallas 2:1, San Jose -Montreal 3:4.

(ws)

Sport 28490b523b

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 6 LUTEGO

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.35 Hokej: EIHC w Sosnowcu, studio i Polska - Włochy, 20.45 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i Valencia - Barcelona (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Cuprum Stilon Gorzów, 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Allianz MTV Stuttgart - Developres Rzeszów, 2.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - PGE Start Lublin, 19.30 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Taawoun FC - Al-Ittihad SAC, 20.30 Siatkówka: PLS 1. liga, BKS Visła Proline Bydgoszcz - PZL Leonardo Avia Świdnik (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 19.30 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 2.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, supergigant kobiet, 20.50 Snowboard: PŚ w Aspen, big air (na żywo)

EUROSPORT 2
11.50 Kolarstwo: 1. etap UAE Tour kobiet, 15.30 2. etap Wyścigu Dookoła Walencji, 22.00 Golf: 1. runda WM Phoenix Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - Dallas Mavericks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Abu Zabi (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: liga włoska, Fiorentina - Inter (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Shiffrin rezygnuje

Multimedalistka alpejskich mistrzostw świata nie wystąpi w rozgrywanej po raz pierwszy w czempionacie drużynowej kombinacji.

Jak zapowiedziała Mikaela Shiffrin, w mistrzostwach świata, które we wtorek rozpoczęły się w austriackim Saalbach-Hinterglemm, zamierza skupić się na występach w slalomie i slalomie gigancie. Wcześniej spekulowano, że najlepsza alpejka ostatnich lat stworzy zespół ze słynną Lindsay Vonn. - Muszę dbać o swoje siły i skupić się na przygotowaniach do slalomu giganta i slalomu, dlatego nie wezmę udziału w drużynowej kombinacji - przekazała Shiffrin w mediach społecznościowych.

Rywalizację w tej konkurencji zaplanowano na wtorek 11 lutego, a już w czwartek Shiffrin miałaby wystartować w slalomie gigancie, a po kolejnych dwóch dniach w slalomie.

Amerykanka świetnie rozpoczęła sezon, ale późniejszy uraz - w wyniku upadku w czasie giganta Pucharu Świata w Killington doznała głębokiej rany brzucha - wyeliminował ją z rywalizacji na kilka tygodni. Ostatnio wprawdzie powróciła na stoki, ale na razie bez sukcesów - była 10. w slalomie PŚ we francuskim Courchevel.

Shiffrin zajmuje drugie miejsce na liście multimedalistów alpejskich MŚ. Łącznie ma już 14, w tym siedem złotych, cztery srebrne i trzy brązowe.

- Powrót do rywalizacji w Courchevel był ekscytujący. Razem z moją ekipą krok po kroku idziemy do przodu, a ja ciężko pracuję, żeby wrócić do 100-procentowej dyspozycji - zapewniła narciarka z Vail.

Drużynowa kombinacja alpejska, oddzielnie dla kobiet i mężczyzn, po raz pierwszy znalazła się w programie MŚ. Najpierw specjalista od konkurencji szybkościowych pokona zjazd, a później rywalizację dokończy slalomista. Teoretycznie była więc możliwość, by Amerykanki były reprezentowane przez Shiffrin i wracającą po kilkuletniej przerwie na alpejskie stoki Vonn, której domeną są supergigant i zjazd.

To właśnie 40-letnia Vonn była gorącą zwolenniczką takiego zestawienia amerykańskiej ekipy. - Byłoby fajnie stworzyć team, który łącznie ma 181 wygranych (99 Shiffrin, 82 Vonn – przyp. PAP) w PŚ - zaznaczyła.



Fot. Eric Bolte-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Mikaela Shiffrin zamierza skupić się na występach w slalomie i slalomie gigancie.

Igrzyska za rok o tej porze

Dokładnie za rok od czwartku, 6 lutego 2026 roku, w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich.

Zmagania olimpijskie w sportach zimowych odbędą się we Włoszech po raz trzeci w historii. Wcześniej zorganizowały je Cortina d'Ampezzo w 1956 roku oraz Turyn równo 50 lat później. Z kolei w 1960 gospodarzem letnich igrzysk był Rzym. Sportowcy będą walczyć o 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Jedyną nowością będzie skialpinizm, czyli połączenie wspinaczki na nartach z narciarstwem alpejskim.

W 25. edycji zimowych igrzysk zawody będą odbywać się w czterech strefach, z których najdalsze położone są ok. 400 km od siebie. W Mediolanie, gdzie odbędzie się też uroczyste otwarcie, o medale walczyć będą hokeiści, łyżwiarze figurowi i szybcy, w tym rywalizujący w short tracku.

Drugą strefę tworzą Cortina d'Ampezzo - ze stokami dla alpejek (ale nie alpejczyków), torem do bobslejowo-saneczkowym i do skeletonu oraz halą do curlingu - a także Antelselva, czyli arena zmagań w biathlonie.

Skoki w Predazzo

Kolejna strefa - Valtellina, od nazwy doliny - składa się z Bormio, gdzie rozegrane zostaną zawody w debiutującym w programie olimpijskim skialpinizmie oraz w narciarstwie alpejskim mężczyzn, a także Livigno, gdzie rywalizować będą snowboardziści i przedstawiciele narciarstwa dowolnego.

Natomiast strefa Val di Fiemme będzie gospodarzem zmagań w skokach narciarskich - w Predazzo i biegach narciarskich - w Tesero, a także w kombinacji norweskiej, która odbędzie się na obu arenach.

Ceremonia zamknięcia odbędzie się poza wymienionymi strefami - w Weronie, gdzie nie ma w planie żadnych zawodów olimpijskich.

Męskie duety zamiast drużyn

Dodanie skialpinizmu to największa zmiana w programie igrzysk w porównaniu do tego z poprzedniej edycji, tj. z Pekinu 2022. Poza tym wprowadzono niewielkie modyfikacje w innych dyscyplinach: w narciarstwie dowolnym dodano dodatkowe zawody w jeździe po muldach (dual moguls), w saneczkach - rywalizację kobiecych dwójek, w skokach narciarskich - konkurs kobiet na dużej skoczni i zamieniono konkurs męskich drużyn na rywalizację męskich duetów, a także sztafetę mieszaną w skeletonie.

Ponadto w narciarstwie alpejskim wycofano zawody w slalomie równoległym drużyn mieszanych oraz w kombinacji mężczyzn i kobiet, ale dodano rywalizację duetów (osobno pań i panów) w tej drugiej konkurencji.

Powrót hokeistów z NHL

Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) zapowiedział, że pod względem liczby zawodników i zawodniczek będą to najbardziej wyrównane zimowe igrzyska w historii. Szacuje się, że kobiety będą stanowić 47 procent wszystkich uczestników.

Dodatkowym „smaczkiem" igrzysk będzie powrót zawodników z NHL do olimpijskiej rywalizacji hokeistów. Z różnych powodów zabrakło ich w Pekinie oraz cztery lata wcześniej w Pjongczangu.

Na razie medali 23

Polscy sportowcy w historii zimowych igrzysk wywalczyli 23 medale: po siedem złotych i srebrnych oraz dziewięć brązowych. W poprzedniej edycji w Pekinie na podium stanął jedynie skoczek narciarski Dawid Kubacki, który zajął trzecie miejsce na obiekcie normalnym.

Igrzyska we Włoszech potrwają od 6 do 22 lutego 2026. Później, 6-15 marca, o medale rywalizować będą paraolimpijczycy.

Igrzyska mają kosztować 5 miliardów euro. Mimo że sportowcy mają głównie rywalizować na istniejących już obiektach, 3,5 miliarda z budżetu przeznaczone jest na infrastrukturę.

(PAP)

Upamiętnią ofiary katastrofy

Za miesiąc w Waszyngtonie odbędzie się impreza charytatywna z udziałem gwiazd łyżwiarstwa figurowego, która upamiętni ofiary katastrofy lotniczej z 29 stycznia - poinformowali organizatorzy. Współgospodarzem wydarzenia ma być mistrz olimpijski z 1988 roku Brian Boitano.

Swój udział zapowiedzieli m.in. aktualny mistrz świata Ilia Malinin, dwukrotna mistrzyni USA Amber Glenn, Tara Lipinski, Johnny Weir, Kristi Yamaguchi i Scott Hamilton. Wystąpią również członkowie klubów łyżwiarskich z Bostonu i Waszyngtonu.

Impreza, pod nazwą „Legacy on Ice", odbędzie się 2 marca w Capital One Arena, siedzibie klubów ligi koszykówki NBA Wizards oraz ligi hokeja na lodzie NHL Capitals.

W katastrofie podchodzącego do lądowania na lotnisku w Arlington pod Waszyngtonem pasażerskiego samolotu linii American Airlines i wojskowego śmigłowca, które zderzyły się w powietrzu i spadły do rzeki Potomak, zginęły wszystkie osoby podróżujące obiema maszynami. Wśród 67 ofiar 28 było związanych z łyżwiarstwem figurowym: zawodnicy, ich rodziny, bliscy oraz trenerzy, którzy wracali z mistrzostw USA w Wichita.

Jak podało 31 stycznia polskie MSZ, jedną z ofiar była posiadająca polskie obywatelstwo 42-letnia Justyna Magdalena Beyer i jej 12-letnia córka Brielle, utalentowana łyżwiarka.

Na pokładzie samolotu byli m.in. mistrzowie świata z 1994 roku w konkurencji par sportowych Rosjanie Jewgienija Szyszkowa i Wadim Naumow, którzy po zakończeniu kariery sportowej przenieśli się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zostali trenerami, najpierw w Connecticut, a od 2017 roku w Bostonie. Z rodzicami nie poleciał ich syn Maxim, który kilka dni przed tragedią zajął czwarte miejsce w mistrzostwach USA w Wichita.

Sport 28490b523b

Rywalka się poddała

Magda Linette awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 500 na kortach twardych w Abu Zabi, gdzie zagra z pogromczynią Magdaleny Fręch.

Po pokonaniu w pierwszej rundzie Meksykanki Renaty Zarazui 6:4, 7:6 (8-6) w środę rywalką poznanianki (38. WTA) w kolejnym meczu była rozstawiona z numerem 6 Rosjanka Anastazja Pawljuczenkowa, 26. na świecie.

Magda Linette zaczęła mecz od przełamania rywalki, ale prowadziła tylko po pierwszym gemie. Przegrywała potem 3:5, przy stanie 4:5 obroniła piłkę setową i za chwilę wyrównała, ale dwa kolejne gemy znów należały do 33-letniej Rosjanki, która ostatecznie wygrała partię 7:5.

Drugiego seta Polka również rozpoczęła od przełamania, lecz tym razem poszła za ciosem i wygrała też drugiego gema. Ostatecznie Pawljuczenkowa skreczowała po godzinie i 29 minutach gry w momencie, gdy tenisistka z Poznania prowadziła 4:1.



Fot. IMAGO/PressFocus

Magda Linette powalczy w Abu Zabi o półfinał.

Noskova jak burza

Zajmująca 38. miejsce w rankingu WTA Linette w tym sezonie rozegrała sześć singlowych meczów. Jej bilans to trzy zwycięstwa i trzy porażki.

W ćwierćfinale rywalką 32-letniej Polki będzie Linda Noskova, która w Abu Zabi idzie jak burza. Na otwarcie 20-letnia Czeszka odprawiła w godzinę Magdalenę Fręch 6:0, 6:2, a w środę sprawiła niespodziankę i w godzinę i 7 minut wyeliminowała rozstawioną z „dwójką" Hiszpankę Paulę Badosę 6:4, 6:1. Mecz Linette z Noskovą powinien rozpocząć się w czwartek około godziny 15.30.

Przetrwała w 2. rundzie rozstawiona z „jedynką" i broniąca tytułu w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Jelena Rybakina. Reprezentantka Kazachstanu przegrała pierwszego seta w starciu z kwalifikantką z USA Katie Volynets 2:6, ale ostatecznie po 2,5 godzinie wygrała 2:6, 6:4, 6:4.

Zieliński też wygrał

Jan Zieliński i Belg Sander Gille pokonali Chorwata Ivana Dodiga i Chińczyka Zhizhena Zhanga 7:5, 7:5 w 1. rundzie debla turnieju ATP Tour 500 na kortach twardych w Rotterdamie. Mecz trwał godzinę i 35 minut. Polsko-belgijska para przełamała rywali pod koniec pierwszego seta. W drugim secie Zieliński i Gille przegrywali już 2:4, lecz odwrócili losy rywalizacji i ponownie triumfowali 7:5. Zieliński zajmuje 30. miejsce w deblowym rankingu ATP. Wraz z zakończeniem poprzedniego sezonu przestał występować w duecie z Hugo Nysem z Monako, a jego nowym partnerem został Gille.

Mecz 1/8 finału singla Huberta Hurkacza z Czechem Jirim Lehecką zakończył się po zamknięciu wydania. **(t)**

Trójka dołączyła do Falkowskiej

WINTER POLISH OPEN

Martyna Kubka, Urszula Radwańska i Weronika Ewald to kolejne polskie tenisistki, które awansowały do 1/8 finału w singlu w turnieju ITF W75 Winter Polish Open w Lesznie. Wcześniej drugą rundę osiągnęła Weronika Falkowska.

Kubka spędziła na korcie dwie godziny i blisko 40 minut, zanim pokonała 4:6, 7:5, 7:6 (7-2) Monikę Stankiewicz (BKT Advantage Bielsko-Biała), w pojedynku dwóch posiadaczek „dzikich kart" przyznanych im przez Polski Związek Tenisowy.

W czwartek Kubka spotka się w 1/8 finału z turniejową „czwórką" Francuzką Elsą Jacquemot. Inna posiadaczka „dzikiej karty", Falkowska, zagra z Litwinką Justiną Mikulskyte.

Ewald, która do turnieju głównego przebiła się przez dwie rundy eliminacji, miała początkowo spotkać się z Giną Feistel, jednak ta wycofała się z turnieju z powodu kontuzji. W tej sytuacji jej miejsce w drabince, jako „lucky loser", zajęła Anna Hertel, która poniosła wcześniej porażkę w decydującej fazie kwalifikacji. 18-letnia Ewald wygrała 6:2, 6:3 w ciągu 81 minut, a w końcówce Hertel miała krwawienie z nosa, które przy stanie 4:3 dla rywalki wymusiło kilkuminutową przerwę medyczną.

O miejsce w ćwierćfinale Ewald powalczy w czwartek z rozstawioną z nr 3 Szwajcarką Celine Naef. Druga polska zwyciężczyni kwalifikacji Urszula Radwańska, pomimo przeziębienia, odwróciła losy pojedynku i pokonała 0:6, 7:5, 6:1 Chorwatkę Luciję Cirić-Bagarić. W 1/8 finału 34-letnia Polka (była 29. na świecie) spotka się z Holenderką Anouk Koevermans, rozstawioną z „szóstką".

Pula nagród w Lesznie to 60 tysięcy dolarów, a zwyciężczyni zdobędzie 75 punktów do rankingu WTA. **(t)**



Fot. Facebook/Leszno Tenis Klub

Martyna Kubka pokonała w „polskim" pojedynku Monikę Stankiewicz.

Simona Halep dała za wygraną

Była liderka światowego rankingu tenisistek poinformowała, że kończy sportową karierę.

Simona Halep ogłosiła decyzję po porażce z Włoszką Lucią Bronzetti 1:6, 1:6 w 1. rundzie turnieju WTA w ojczystym Kluż-Napoce. To był nieudany powrót po kontuzji, która uniemożliwiła jej start w eliminacjach wielkoszlemowego Australian Open.

- Jestem osobą twardo stąpającą po ziemi. Wiem, jaką pracę muszę wykonywać, ale mój mózg i moje ciało już na to nie pozwalają. Jestem tak spełniona, że to była łatwa decyzja. Odchodzę - ogłosiła 33-letnia Rumunka, która odpadła już także z rywalizacji deblowej.

To na niej wybiła się Iga

Pochodząca z Konstancy Halep jest (była) tenisistką nietuzinkową, którą spotkało nagłe załamanie kariery. Dwukrotnie sięgała po Wielkiego Szlema – w 2018 roku we French Open (10 lat po juniorskim triumfie w Paryżu) i rok później w Wimbledonie po pokonaniu w finale samej Sereny Williams. Łącznie wygrała 24 imprezy WTA, ostatnią w sierpniu 2022 w Toronto. Przez 64 tygodnie – w latach 2017-18 - była liderką światowego rankingu (po raz pierwszy na czele pojawiła się 9 października 2017). Wszystkie sezony w latach 2014-20 kończyła w pierwszej piątce rankingu. Z tytułu oficjalnych premii na korcie zarobiła ponad 40 milionów dolarów. W ojczyźnie była mega gwiazdą, niczym u nas Iga Świątek. Ale to od triumfu z Rumunką w 1/8 finału Rolanda Garrosa w pandemicznym 2020 roku, zaczęła się wielka kariera 19-letniej wówczas Polki, która kilka dni później sięgnęła po swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy.

Przychodzili się pogapić

Halep zasłynęła także tym, że na początku swojej kariery przeprowadziła operację zmniejszenia piersi, w którą zainwestowała 3 tysiące dolarów. - Zbyt duże piersi nie tylko przeszkadzały mi w grze. Ludzie przychodzili na moje mecze, aby się na nie pogapić. Wielokrotnie czułam się upokorzona złośliwymi komentarzami. Poza tym nigdy ich nie lubiłam, były ciężkie i przeszkadzały w swobodnych ruchach. Nie bałam się zabiegu, bo myślałam tylko o tenisie. Za to moja rodzina była przerażona. Na szczęście wszystko się udało – opowiadała na łamach „Guardiana".

Jej kariera wpadła w ostry wiraż jesienią 2022 roku - podczas US Open uzyskała pozytywny wynik testu na obecność roksadustatu. Specyfik, który stosowany jest przy leczeniu anemii, od dawna znajduje się na liście substancji zakazanych; często był wykorzystywany przez kolarzy czy biegaczy długodystansowych. Sprawa stała się bardziej złożona, gdy śledczy oskarżyli Halep o nieprawidłowości w jej paszporcie biologicznym.

Rumunka cały czas nie przyznawała się do winy, oskarżając organy antydopingowe o nękanie. Pozytywny wynik testu tłumaczyła spożyciem skażonej odżywki. Odwołała się do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS) w Lozannie, który 7 marca 2023 skrócił okres zawieszenia Halep - liczony od 7 października 2022 roku - z czterech lat do dziewięciu miesięcy.

Wróciła na korty wiosną 2024, ale bez powodzenia. Obecnie w rankingu WTA zajmuje dopiero 870. miejsce.

Sprzeciw wobec Polki

W listopadzie ubiegłego roku Rumunka ostro skrytykowała Międzynarodową Agencję Integralności Tenisa (ITIA) za łagodne potraktowanie Igi Świątek, zarzucając organizacji złą wolę i nierówne traktowanie. Polkę zawieszono na miesiąc po tym, jak w jej organizmie wykryto niedozwoloną substancję - trimetazydynę (TMZ), jednak po przeprowadzeniu wywiadów z tenisistką, jej otoczeniem oraz na podstawie ekspertyz i analiz z dwóch laboratoriów mających akredytację Światowej Agencji Antydopingowej (WADA) nie dopatrzono się celowego działania i praktycznie uznano Świątek za niewinną.

11
MECZÓW
rozegrała Simona Halep z o 2 lata starszą Agnieszką Radwańską, wygrała z nich 5. Cztery razy Rumunka mierzyła się z Igą Świątek – bilans 2-2.

Doskonałe dwa zamachy

To była bardzo emocjonująca niedziela. W zaciętej końcówce Bapco Energies Bahrain Championship triumfował Anglik Laurie Canter, teraz już dwukrotny zwycięzca na DP World Tour.



Fot. Facebook DP World Tour

Laurie Canter zwycięża w Bahrajnie.

Kiedy kończył rundę finałową, niewiele wskazywało na to, że pod koniec dnia okaże się zwycięzcą. Grając pół godziny przed ostatnią grupą, podsumował dzień wyważonym wynikiem 69, awansem o pięć pozycji i prowadzeniem z rezultatem -14. Za nim sporo się działo, więc po krótkim odpoczynku na wszelki wypadek przezornie udał się na rozgrzewkę.

Trzech pretendentów

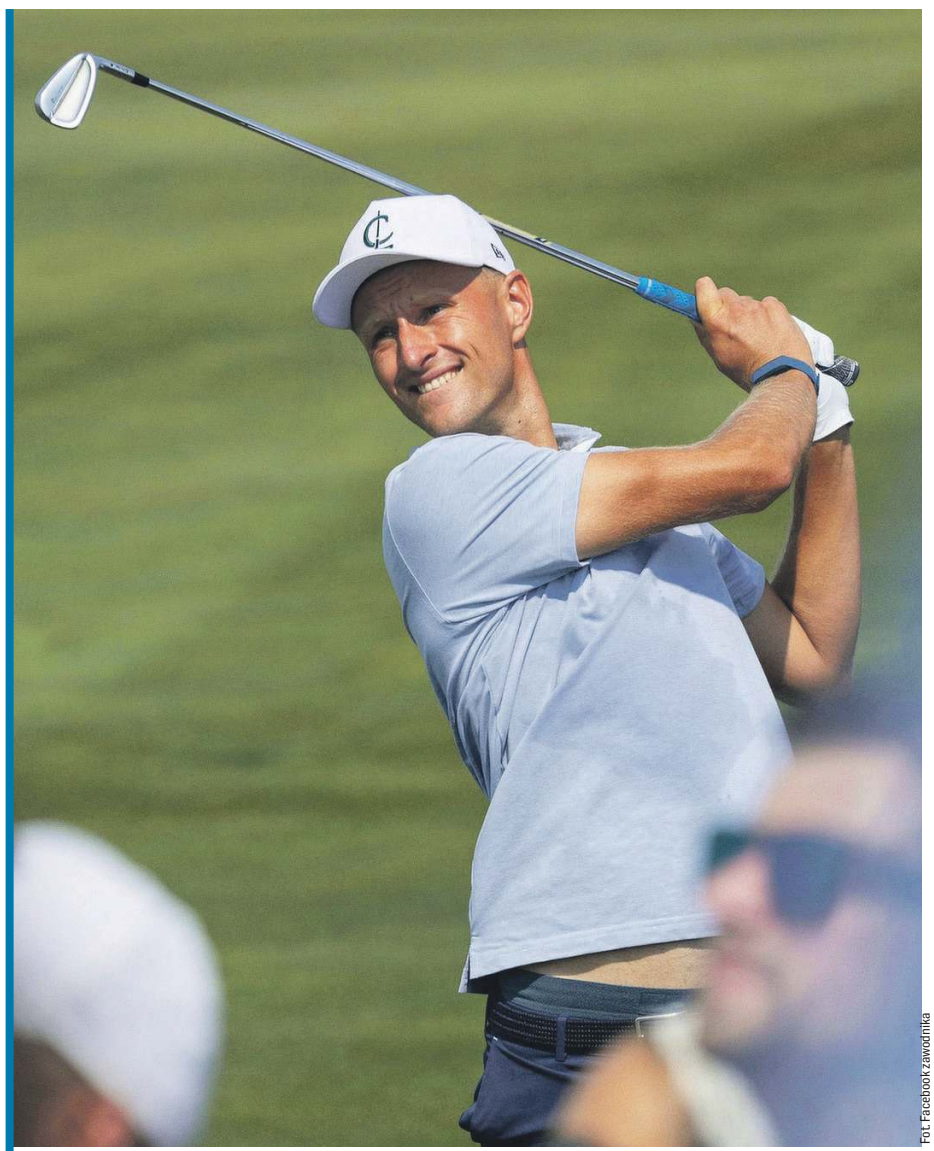
Zawodnikiem, który pierwszy wyrównał ten rezultat, był jego rodak Daniel Brown. Wydawało się, że wszystkich pogodzi, grający w przedostatniej grupie, Hiszpan Pablo Larrazabal. Dość niespodziewanie popełnił on jednak błąd w jednym ze swoich najmocniejszych elementów gry. Trzy putty z dwunastu metrów na ostatnim dołku spowodowały, że zamiast cieszyć się dziesiątym triumfem w lidze, wściekły udał się na - jak się okazało - bardzo krótką, trzyosobową dogrywkę.

Już na pierwszym dołku Canter popisał się tam zagraniem dnia, posyłając swoje drugie uderzenie tuż pod flagę i kończąc całą zabawę bardzo widowiskowym birdiem. Pablo i Daniel zainkasowali po bogeyu i musieli zadowolić się drugim miejscem. Wyprzedzili oni jednym strzałem Martina Couvrę, Ivana Cantero, Richiego Ramsaya i Davida Puiga, który popisał się niesamowitą rundą dnia 64, która zapewniła mu awans o 23 miejsca w klasyfikacji. Prowadzący po trzech dniach Anglik Callum Tarren nie wytrzymał presji. Niedzielne 73 uderzenia zepchnęły go aż na ósme miejsce i na czas nieokreślony odwlekły oczekiwanie na pierwsze zwycięstwo w lidze.

Cenne doświadczenie

35-latek rozpoczynał dzień z dwoma uderzeniami straty do Tarrena. Ostatnia runda niespodziewanego triumfatora okazała się bardzo mało krzykliwa. Canter zaliczył aż 16 parów, urozmaiconych eaglem na szóstce i birdiem na czternastce.

Podbudowany doświadczeniem, jakie zdobył podczas styczniowego Team Cup w Abu Dhabi, w którym drużyna Wielkiej Brytanii i Irlandii pokonała ekipę Europy Kontynentalnej, Canter powiedział: „Jestem bardzo podekscytowany, że to przetrwałem. To niefortunne, co przydarzyło się Pablo, ale jestem absolutnie zachwycony, że utrzymałem się i odniosłem kolejne zwycięstwo. Wiele doświadczyłem na początku tego roku, będąc częścią Team Cup i słuchając kilku mówców i ludzi, którzy wiedzą, jak radzić sobie z presją. Więc powiedziałem po prostu: «Mamy tutaj robotę do wykonania i naprawdę skupmy się na tym, co staramy się zrobić, oddajmy kilka dobrych strzałów pod presją». I poszło mi świetnie. Dwa zamachy, które wykonałem w fazie play-off, były doskonałe, a potem po prostu wcisnąłem piłkę do dołka. Miło było wygrać trójką".



Fot. Facebook zawodnika

Adrian Meronk zagra w Rijadzie.

Wspinaczka

Poprzednio Canter zwyciężał 245 dni temu, podczas rozgrywanego na jednym z najdłuższych pól golfowych świata turnieju European Open. Zwycięstwo w Bahrajnie przesunęło go z dziewiątego na drugie miejsce w rankingu Race to Dubai. Awansował też na ósmą pozycję w europejskim rankingu Ryder Cup.

Po sukcesie w Bahrajnie ma nadzieję na utrzymanie formy w rozpoczynającym się dzisiaj Commercial Bank Qatar Masters, koncentrując się na konsekwentnej wspinaczce w rankingu światowym, gdzie aktualnie zajmuje najwyższe w karierze miejsce 51. „Jestem zachwycony. Teraz całkowicie skupiam się na próbach wspinania się w rankingu światowym" – powiedział. „Zarobię trochę punktów, a nie mam ich zbyt wiele do obrony, więc zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby znaleźć się w pierwszej pięćdziesiątce i otworzyć związane z tym możliwości. Nie jestem już tak daleko od osiągnięcia celu i wspaniale jest mieć taki cel. Mamy tutaj o co grać. Oczywiście jest marchewka w postaci karty na PGA Tour na koniec roku, ale tak naprawdę w sezonie jest też tyle rzeczy, o które warto walczyć. Osobiście jestem w tej chwili bardzo zmotywowany, aby to zrobić. Czuję, że mam przed sobą niezłą passę."

Co przed nami?

W tym tygodniu czekają nas aż trzy wydarzenia golfowe, które obejrzeć będzie można w polskiej telewizji. PGA Tour ze zjawiskowego kalifornijskiego Pebble Beach przenosi się w czwartek do Scottsdale w Arizonie, na szalony i najbardziej oblegany turniej golfowy globu - WM Phoenix Open. Na TPC Scottsdale tytułu bronić będzie Kanadyjczyk Nick Taylor, niedawno wygrywający w nieprawdopodobnych okolicznościach w Sony Open in Hawaii. Rok temu pokonał w dogrywce weterana Charleya Hoffmana. Zresztą to prawdziwy specjalista od dogrywek, zwyciężający w ten sposób swoje trzy ostatnie turnieje. Oprócz Hoffmana przekonać mogli się o tym jeszcze Nico Echavarría na Hawajach i Tommy Fleetwood w RBC Canadian Open. W stawce zawodników nie zabraknie Scottiego Schefflera, który wracając do gry po operacji ręki, zajął na dzień dobry dziewiąte miejsce na Pebble Beach. Wieczorne transmisje w Eurosporcie 2 i na platformie MAX.

Meronk wraca w Rijadzie

Po długiej przerwie do akcji wraca Adrian Meronk, który zagra w pierwszym turnieju sezonu saudyjskiej ligi LIV Golf. Wydarzenie toczyć będzie się w Rijadzie i będzie to czwarta odsłona LIV Golf Riyadh. Obrońcą tytułu w Royal Greens Golf & Country Club będzie Chilijczyk Joaquín Niemann, który w zeszłym roku pokonał czterema uderzeniami dwóch Południowoafrykańczyków, Louisa Oosthuizena i Charla Schwartzela. Turniej transmitować będzie Golf Zone, od czwartku do soboty, od 9.30.

DP World Tour teleportuje się z Bahrajnu do Kataru. Rok temu zwyciężał tam Japończyk Rikuya Hoshino, który tym razem nie widnieje na liście startowej. Dobrą passę postara się kontynuować za to Laurie Canter. Zagrają tam również m.in. mistrz Rosa Challenge Tour - Angel Ayora, caddiowany przez Mikołaja Kniaginina Jacob Skov Olesen, czy występujący kilka lat temu w Polsce Eddie Pepperell. Niedzielna runda finałowa na antenie Polsatu Sport 3, od 9.30.

Kasia Nieciak

Sport 28490b523b